Nr. 3. Milwaukee Wis. ŚRODA 9-go Czerwca 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2,00
„ „ Półroczna „ „ $ 1.00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cala druku na rok jeden. $ 20,00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cala drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Wendzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America . $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1 00
„ „ For Europa „ $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY POŁNOCNE.

W Berlinie sprawa walki rządu z kościołem nie schodzi z porządku dziennego. Na debacie dwudziennej w izbie poselskiej przeświadczono się obustronnie, że obydwie partje pragną, by walka raz zaprzestała, ale żadnej nie przypada przedłożony projekt do jej myśli. — Bismark w przeświadczeniu tem, że projekt ów zostanie odrzuconym, postanowił ogłosić publicznie wszelkie pisma jakie pomiędzy Prusami a Papieżem zamienione zostały, owóż nunejusz papiezki w Wiedniu Jacobini odebrał podobno już polecenie ażeby takowe do publicznej wiadomości podał.

Komisja do przedobrad praw kościelnych odrzuciła już paragraf pierwszy 13 głosami naprzeciw 8. Paragraf ten pozostawiał dowolnemu rozstrzygnieniu rządowi obsadzanie księży katechickich, którzy nie należą do związku niemieckiego, albo którzy nie mieli kwalifikacji do wyższego naukowego powołania.

Krążą pogłoski, że, jeżeli prawa kościelno nie zostaną przyjęte, natenczas Bismark zrezygnuje, albo też rozwiążą Landtag.

Bismark wybiera się podobno do wód w Kissingen.

Cesarz niemiecki uznał i publicznie podług formy ogłosił zaręczyny wnuka swego, księcia Fryderyka Wilhelma z Augustą Wiktorją, księżniczką Szlezwicko Holsztyńską.

Dnia drugiego maja odsłoniono pomnik w przytomności cesarza, pisarza i poety niemieckiego Goetego.

W Berlinie sposobią się do ponownych konferencji w sprawie wschodniej.

Do Berlina nadesłali obywatele Altony protest z 10 tysięcy podpisami przeciw włączeniu tego miasta do związku celnego.

Rząd pruski postanowił wysłać korwetę Freya, ku wzmocnieniu floty niemieckiej na wodach chińskich.

Pociąg koleji Berlin, Potsdam Magdeburgskiej, wykoleił się, przy czem dwie osoby straciły życie a 34 odniosły rany.

W skutek pęknięcia kotła parowego w pewnej fabryce w Berlinie zostało zabitych 8 osób. A więc i w przechwalonych przezornością Niemcach, chodzą przypadki po ludziach a nie po lesie.

Podług nadeszłych wieści z Petersburga do Berlina, to car obstaje podobno za łagodniejszem obchodzeniem się z Polakami i ma zamiar znieść uciążliwe opodatkowanie właścicieli gruntów.

O księciu Gorczakowie, który przybył do Berlina piszą, że już jest tak zużyty, iż ledwie nogami powłóczy. Jest on wprawdzie jeszcze kanclerzem rosyjskim, ale to tylko z imienia, przeto go też wcale o bieżących politycznych sprawach państwa rosyjskiego nie zawiadamiaja.

ANGLIA.

Z Londynu wyjechał sławny wydawca Strhan do Ameryki. Celem podróży jego jest porozumienie się i doprowadzenie do skutku z amerykańskimi wydawcami obronnego międzynarodowego wydawnictwa dzieł.

Wydział spraw zewnętrznych zrobił wniosek o przyłączenie się do międzynarodowej expedycji na zwiedzenie brzegów bieguna północnego.

W sprawie egipskiej oświadczył Sir Charles Dilke, że Anglia nie myśli wchodzić w porozumienie się z Persją o Herat, ale życzeniem jej jest ażeby w Heracie został zaprowadzony stały i spokojny rząd.

Egipt wydał ostre rozporządzenia na przytłumienie handlu niewolnikami, a Anglia dołoży do tego wszelkiego starania, ażeby traktat dotyczący się tego handlu był ściśle wykonywany.

Kapitan przybyłego okrętu z Demarary w w Quinstown reportował, że pod tem dniem 30 kwietnia, pomiędzy 30tym stopniem szerokości północnej a 60 długości zachodniej spotkał tratew zbitą a nie związaną, co świadczy, że musiała być zbitą na jakimś okręcie wojennym lub parowcu pierwszej klasy, a że widział też przepływające ciała ludzkie, więc prawdopodobnie są to ofiary jakiego okrętu rozbitego

FRANCJA

W Paryżu na posiedzeniu izby deputowanych dnia 2go czerwca przyjęto uchwałę do tajnego głosowania.

Były minister Napoleona III. Paweł Augustyn Alfred Leroux umarł dożywszy lat 87 wieku. Podobnież pożegnał się z tym światem wysoki polityk Philip Passy, który był po dwakroć ministrem finansów i członkiem akademji francuzkiej, licząc lat 86.

Pomiędzy Rochefortem a Koechlinem szwagrem "Goulois" przyszło do pojedynku o obrazę owego redaktora, w którym Rocheford został mocno zranionym w okolicę żołądka.

WŁOCHY.

Gazeta „Voce de la Varitta“ głos prawdy, gromi silnie pruskie prawa kościelne, orzekając, że żaden katolik nie powinien się takowem poddać, ale raczej kto się podda, powinien być exkomunikowanym.

W izbie poselskiej podał Depretis projekt do prawa o przeistoczenie prawa wyborczego, co oddano komisji pod obrady. Za wnioskiem tem głosowało 210 naprzeciw 130 posłów, i ma być wzięty pod debatę jeszcze przed rozpoczęciem ferji latowych.

Izba deputowanych zezwoliła 338 naprzeciw 26 głosom, na wydanie potrzebnych pieniędzy do zarządu krajowego. Kwestją tę przeprowadził Farini prezydent izby deputowanych. Spodziewana zmiana ministerjum Cairolego pewnie nie nastąpi i Farini nie będzie pono tworzył nowego ministerjum jak się tego lewica spodziewała. Ministerjum zaś, jakkolwiek nie wachałoby się rezygnować, nie uczyni tego, albowiem ma jeszcze wiele ważnych rzeczy do załatwienia, które koniecznie chce dokonać. Nawet i lewica widziałaby raczej zmianę niektórych ministrów, jak żeby miało całe ministerjum być usuniętem.

W Rzymie otworzono parlament ze zwykłą okazałością. Wszyscy dygnitarze i całe ciało było przy otworzeniu. W mowie od tronu dotykano tylko spraw wewnętrznych, potrącono tylko pobieżnie o traktat berlinski i wynurzono nadzieje że spory Czarnogóry i Albanji zostaną niewątpliwie załatwione. Co do spraw granicy greckiej starać się będą Włochy brać w tym przedmiocie życzliwy udział.

Farriniego kandydata rządowego wybrano 466 głosami naprzeciw tylko 13tu, prezydentem izby poselskiej

ROSJA.

Petersburg Maria Alexandrowna rosyjska, z domu Maxymiliana Wilhelmina Augusta Zofia, Maria, córka zmarłego Wielkiego księcia heskiego Ludwika II. umarła dnia 3go czerwca licząc lat 56 wieku. A więc wszelkie sztuczne przemysły nad utrzymaniem jej przy życiu na nic się nie zdały, bo od śmierci naturalnej nikt się wykupić nie może, a carowa złamana była cierpieniami fizycznie i moralnie nad siły. Jak wiadomo albowiem, żyła z carem w rozdwojeniu, z powodu jego innych metres.

Pod dniem drugiego czerwca przyaresztowano znów kilku izraelitów w okolicy Petersburga podejrzanych o spółki z nichilistami rosyjskiemi.

W Moskwie pozwolił rząd wybudować panslawistom gimnazjum, w którym ma młodzież sławiańska i pobratymcza Słowianom z Austrji i półwyspu Bałkańskiego, to jest z ziem tureckich pobierać nauki kościelno słowiańskie. Dla uczni tych będą wyznaczone stypendja od 350 do 700 rubli, a więc znajdzie się ich po te stypendja dosyć. A Rosja cieszy się, iż dopnie swych celów, bo osiągnie centrum swych panslawistycznych dążności; lecz nie pójdzie to pewnie tak gładko jak obmyślono. Moskalofile będą z tego korzystać, ale prawdziwi słowianie, miłujący przeszłość swego pochodzenia, i dążący za szczęśliwszą przyszłością, którą im nie Moskwa, nie panslawizm, ale narody ucywilizowane dać tylko mogą, strzedz się będą ze swą młodzieżą, przed zastawianym dla nich jadem trucizny.

W sprawie prześladowania i wydalania żydów z Rosji wydało ministerjum rosyjskie okólnik do gubernatorów, ażeby spisu wszelkich żydów, którzy nie są jeszcze obywatelami nie tłomaczyli sobie za wydalanie tychże, ale baczyli tylko na podejrzanych i o tych donosili do ministerjum, które ich wydalanie będzie rostrzygać.

W procesie w Kutaisku naprzeciw żydom, jakoby mieli zamordować dziecko chrześcijańkie dla krwi do swoich zabobonów, uwolniono oskarżonych, albowiem prokuratorja nie mogła odnaleźć dowodów potępiających. Po dowody takie cofnąć się Moskwa musi setki lat w tył do czasów inkwizycji, a znajdą je tam, gdzie najniewinniejsze ofiary padały śmiercią fałszywych, zabobonnych i fanatycznych oskarzycieli.

TURCJA.

Z Konstantynopola nadchodzą wiadomości, że sultan i jego ministrowie zamyślają opierać się wszelkiemu mieszaniu się mocarstw do ich spraw wewnętrznych. Zarzekają, że traktat berliński będzie wypełniony, ale że to idzie żółwim krokiem, a mocarstwom się spieszy, bo też i czas, by tam zapanował porządek, więc pewnie upór Turcji na nic się nie przyda i uledz musi jak pochyłe drzewo, na które kozy skaczą.

Powstanie w obwodzie B gdadu przyjmuje groźniejsze rozmiary, a wojsko za słabe na przytłumienie tegoż. Arabowie domagają się samowładnego rządu pod opieką Anglji.

AFGANISTAN.

Z Kabulu donoszą, że Abdurraman Khan odpowiedział na orędzie angielskie bardzo przychylnie. Wszelako posłowie Wielkiej Brytanji nie ufają temu, gdyż są tego mniemania, że w zmowie jest z Rosją, a więc udaje tylko, ażeby zyskać na czasie, aż odbierze instrukcje z Taszkandu. W otoczeniu Ablurrhamana Khana ma się znajdować agent rosyjski.

Z Kandaharu twierdzą na pewne, że Eyub Khan założył obóz po za Heratem i zamierza wpaść do Kandaharu. Ma on podobno 5,500 wojska.

Przez Kabul donoszą z Khokandu, że Chińczycy odpędzili Rusków aż do granicy Kulczy, i obsadzili wiele wiosek swojem wojskiem. W Bucharji, Turkestanie i Khokanie na korzyść Chin a naprzeciw osławionej Moskwie, wybuchło powstanie.

EGIPT.

Ksiażę Egiptu przyczynia się już na dobre do zniesienia niewolnictwa. Za przybyciem już powtórnej Karawany z 90 niewolnikami kazał ich puścić na wolność. Znaczną ilość tych nieszczęśliwych ukryto w oazie El Khadargh, lecz i ci z pewnością wolność także odzyskają.

INDJE.

W obwodzie Ramda w Indjach wybuchło powstanie, Rząd sposobi się na przytłumienie tegoż, lecz nie obejdzie się pewnie bez, dłuższych i znacznych utarczek.

W *Kurdystanie*, w Armenji i w zachodniej Persji, panuje wielki głód. Czterdzieści tysięcy ludzi żyje kosztem rządu. W Baszaliku umarło 138 a w mieście Alaszgerd 170 osob z głodu.

Rząd persk. odrzuca wszelkie wmieszanie się innych rządow w sprawy Teko Turkomańskie i poddanie się Merwu.

AUSTRIA.

Niemcy w Austrji mocno ganią rozporządzenie rządowe zaprowadzające równouprawnienie języka czeskiego, ale obecnie są nie dość silni, ażeby mogli sami przeciw temu wystąpić.

Sławny nasz polski pisarz Józef Ignacy Kraszewski kłam zadaje pogłoskom, jakoby był przez kogo wzywanym do pojednania Polaków z Moskalami i dodaje, że żadnego politycznego memorjału nie pisał.

Do Wilna nadszedł podobno rozkaz, jak pisza do Presse, z petersburga, wedle którego wszystkie ksiażki do nabożeństwa i szkolne mają być drukowane odtąd rosyjskiemi głoskami, tak zwaną kirylicą. Wiadomość ta jest tem więcej niezrozumiałą, że na Litwie od dawna już językiem zaprowadzonym po szkołach jest język rosyjski, i wszystkie książki szkolne rosyjskiemi głoskami są drukowane. Czyby rozkaz ten miał się stosować do Królestwa Polskiego, gdzie język polski pewne jeszcze prawa ma, o tem nie donosi nic zgoła depesza wiedeńskiej Pressy.

ROSJA.

Z Petersburga dochodzą wieści jak pisze Pielgrzym, iż minister oświecenia i rzeczywisty tajny radzca hr. Tolstoj ma się wkrótce podać do dymisji, i że w jego miejsce zamianowanym podobno zostanie radzca Stanu Subarow.

Rosyjska prasa jest zadowolnioną, pisze Golos, z odpowiedzi na artykuł z dzienników berlińskich, że po ustąpieniu gabinetu Beaconsfielda trajcesarskie przymierze nie zostało zastąpionem przymierzem między Anglią, Niemcami i Austrią. Że zaś to zbliżenie się Niemiec do Rosji nastąpiło wskutek zwycięztwa liberalnego stronnictwa w Anglji, to zdaje się nie podlegać żadnej wątpliwości.

Wedle augsburgskiej Allg. Ztg. wysłanie jenerała Treskowa do Petersburga jest dziełem księcia Bismarka, które zresztą w obec usposobienia cesarza niemieckiego nie kosztowało go wiele pracy. Książe Bismark nakłonił także Austrią, ażeby wysłała w imieniu cesarza jakiego pełnomocnika, a nakłonił, spowodowany tylko zmianą gabinetu angielskiego. Książę Bismark, widzi bowiem bardzo dobrze, że Gladstone chciałby mu popsuć szyki na półwyspie Bałkańskim, i pragnie teraz przymierze niemiecko austryackie zastąpić przymierzem austryacko niemiecko rosyjskiem.

Ziemie polskie.

W *Krakowie* obchodzili Polacy czterystoletnią uroczystość śmierci Jana Długosza, historyka pierwszego polskiego, który umarł w maju 1480 roku. Jan Długosz był nietylko historykiem, ale i dyplomatą, pomimo to, że nosił infułę biskupią. Za króla Kazimierza IV. był posłem w Węgrzech, w Rzymie i na dworze cesarza niemieckiego.

Do *Warszawy* powrócił przed niedawnym czasem pewien izraelita ze Sybiru i zgłosił się natychmiast do dyrektora departamentu finansowego z następującą historją. Podczas odsiadywania kary na Syberji słyszał od równych sobie skazańców, którzy brali udział w powstaniu 1831 roku, że w królewskim pałacu Łazienkach, w Warszwie zakopany jest skarb 12 milionów rubli, cała kasa tego powstania. Na miejscu tem ma obecnie stać kaplica. Na poręczenie tego opowiadania a zarazem na koszta poszukiwania złożył sam od siebie 300 rubli. Dyrektor zdumiał na takie doniesienie i nie wiedział z razu jak sobie z tem postąpić, albowiem w kaplicy poszukiwań przedsiebrać nie przystoi bez wyższego zezwolenia. Nareszcie przyjął owe 300 rubli i zatelegrafował do Petersburga do ministra finanów po radę, jak sobie z tem postąpić. Na odpowiedź czeka on i cała Warszawa z wielką ciekawością, gdyż wieść ta rozeszła się lotem błyskawicy po całej Warszawie, o czem i mały i wielki jak o zaklętej królewnie rozpowiada.

Na uczczenie trzechset letniej rocznicy Jana Kochanowskiego śmierci, przypadającej w r. 1884, zamierzono w Warszawie wydać wszystkie dzieła jego w dwoch tomach, które zawierać mają także i rozmaite prace, dzieł tych dotyczące. Los jednak wydawnictwa tego jest niepewny, gdyż nie ma dotąd nakładcy.

Otóż wśród komitetu tam zawiązanego w sprawie wydawnictwa tego, powstał projekt, jak pisze Tygodnik Illustrowany, ażeby celem zebrania przynajmniej część potrzebnych na wydawnictwo funduszow, urządzić w salach redutowych widowisko sceniczne, złożone z trzech utworow dawnych pisarzy polskich. Wybrano do przedstawienia mianowicie tragiedją Jana Kochanowskiego: Odprawę Posłow, opowiadanie biblijne Mikołaja Reja pod tytułem żywot Józefa, tudzież komedją Piotra Baryki p. t. Z chłopa król. Sala na przedstawieniu urządzoną byłaby na wzór teatrów starożytnych w kształcie półkoła. Chóry, orkiestra, wszystko byłoby na wzór grecki, a w Odprawie Posłów i kostumy. Widowisko to zamierzają projektodawcy urządzić jeszcze w roku bieżącym: do pomocy zaś mają wezwać najlepsze siły amatorskie.

W *Jaroszewach* dnia 3go maja przed obiadem wybuchł ogień w skutek uszkodzonego komina. Wiatr był tak silny i rwiący; że w kilka minut stanęło w płomieniach 22 domów mieszkalnych, 3 stodoły i 4 chlewy. Mało co wyratować się dało, a choć wyratowane, to na dworze się paliło. Nawet żywego inwentarza nie zdołano wyratować, gdyż o tej porze mało kto był w domu. Płacz i lament 48 rodzin dotkniętych pożarem prawie nie do opisania. Dnia 4go maja spaliły się znowu chlewy w Skarszewach. Ogień ten już przed paru dniami w tem miejscu był podłożony, lecz stróżowi nocnemu udało się go przytłumić. Tą razą, gdy stróż przestał czuwać, została ta zbrodnia spełnioną.

W powiecie *Toruńskim* panuje tyfus plamisty w Mokrem pod Toruniem, Lubiczu, Radaku, Młyńcu i Stawkach.

Na *Kujawach* spadł ogromny grad wśród straszliwych grzmotow i piorunów w okolicy Gniewkowa, Inowrocławia, Pakości i innych wiosek.

W *Bałcie* pod Wrześnią zniszczył grad w pierwsze święto zboża do szczętu.

Gowemiasto. Pomocnik pocztowy Kadłubowski ulotnił się przeniewierzywszy pieniędzy 700 marek.

W *Lubaczu* pod Czarnkowem odebrał ks. dziekan Lewandowski od regencji w tych dniach reskrypt, na mocy którego wolno mu w szkołach i klasach tamtejszych nauki religji udzielać, a w jego nieobecności, albo zastępstwie może to czynić wikarjusz tamtejszy ksiądz Skąpski.

Królewiec. Niezadługo otworzą tu fabrykę zapałek, która będzie zatrudniała sto osób, i wyrabiała 5 milionów zapałek dziennie. Na tutejszy uniwersytet zapisało się na bieżący semester 766 słuchaczy.

Z Kępna donoszą do Posener Ztg., że dnia 8 p. m. przyprowadzono w kajdanach z przedmieścia tamtejszego do więzienia sądowego 4 chłopaków, ponieważ starego ogrodnika, cierpiącego cokolwiek na umyśle, napadli, zbili i obdarli, a czapkę jego, którą skradli, za 40 fenigów sprzedali. Z chłopaków tych ma dwóch około lat 14, a dwóch dopiero około lat dziesięciu.

ANIÓŁ ZŁEGO.

NOWELA
J. CHOROŚNICKIEGO.

Dalszy ciąg.

— Pomimo to, albo raczej właśnie dla tego pozwól mi pan, abym ci była wdzięczną za to tak jak każdemu innemu, i jak każda inna podziękowała, i nie dziwuj się przyjemności, jaką mam, znalazłszy sposobność wynurzenia panu mego podziękowania, przyjemności zupełnie takiej, jakąbym miała, dziękując każdemu innemu, i jakąby miała każda inna, dziękując panu.

Tymczasem służba hrabiny znosiła kufry i tłumoki podróżne. Ławy i stoły przykryto dywanami, na podłodze rozściełono kobierce, wniesiono składane krzesła, a niepodobne do przykrycia sprzęty biednej wieśniaczki znikły jak pod zaklęciem.

. Edward w milczeniu patrzył na zmianę, jaka w kilku chwilach zaszła w tej ciasnej izdebce, którejby sam teraz nie poznał; jakaś inna atmosfera, inna woń, inne powietrze zapanowało w niej wraz z wejściem tej czarodziejki.

Pod najdłuższą ścianą ułożono z dywanów miękki szezląg z przepysznem wezgłowiem, na który hrabina rzuciła się z niedbałością zwyczajną ludziom, przywykłym do wygód; ale jakże jej pięknie było z tą niedbałością, ile w niej było uroku, wdzięku!

Mała nóżka jej ciekawie wyglądała z pod czarnej podróżnej sukni i 'ezustan nie opisywała jakieś koła i kręgi, biała ręka obnarzona z rękawiczki, leżała bezwładnie na sukni, a różowe paluszki także się ciągle poruszały. Ruchy te roznamiętniały malarza.

Głowę wsparła hrabina na wezgłowiu, a piękność jej szyi przez zgięcie uwydatniona i podniesiona została.

Prześliczne kształty jej ciała, rysy twarzy, światło, poza, wszystko jakby wystudjowane było dla pędzla artysty.

Edward widział te wszystkie piękności lepiej może niż kto inny. Nienawidził tej kobiety, ale ją podziwiać zaczynał.

— Wybacz pan — rzekła, rzucając się na szezląg i przybierając ową czarującą pozę — ale droga strasznie mnie znużyła.

— O, proszę pani, ja pani nie będę zawadzał — Zawołał Edward i korzystając ze sposobności' porwał za kapelusz.

— Ależ chciejże pan zostać; zaraz podadzą herbatę; jaką mieć można, będziemy mieli. Siadaj pan, proszę bardzo.

— Jeżeli panią chciałem pożegnać, to dla tego, bo jak mi się zdaje, nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

— Tak pan sądzisz? A przecież powinienbyś pan przypuścić, że kobieta, której winę przesadziło się dwa lub trzykroć, nie zechcę się rozstać na zawsze może z bratem człowieka, który ją kochał; że kobieta, która ma dla siebie trochę szacunku, nie wydarłszy z serca jego niezasłużonej wzgardy i nienawiści.

— Wszak ja nie powtarzam słów, które panią obraziły, czegoż chcesz pani jeszcze?

— Ja . . . ja nie chcę być potępioną, nid będąc wysłuchaną.

— Jeżeli pani każesz . . .

— Ja nie każę ja proszę.

— Słucham panią — odparł Edward sztywnie, jakby tylko dla formy zadość czynił pierwszej zasadzie sprawiedliwości.

Hrabina przez chwilę milczała. Jedną rękę położyła sobie pod głowę, drugą gładziła blade swe czoło; ręka jej za daleko pobiegła, bo wysunęła grzebień i olbrzymi splot włosów rozsypał się i jak w ramy ujął jej piękną twarz. Adela zdawała się nie wiedzieć o tem, zdawała się zajętą jedynie i wyłącznie przedmiotem swej rozmowy; zdradzał to jej wzrok osłupiały, którym zdawała się patrzeć przed siebie i nic nie widzieć. Widocznie przypominała sobie całą historyą miłości tego człowieka, który dla niej oddał życie.

Po chwili zaczęła cichym głosem, szeptem prawie, w którym zdawał się drżeć wstyd jakiś czy obawa, jakby nie chciała lub nie śmiała sama siebie usłyszeć, jakby słowa jej były najskrytszą, najtajniejszą spowiedzią jej życia, albo jakiejś najdroższej chwili, z której tylko przed najszczerszym spowiadać się można przyjacielem, człowiekiem, dla którego ma się największy szacunek.

— W Krakowie poznałam pańskiego brata — przemówiła wreszcie cichym głosem — i tam wyznał mi swą miłość. Powinnam była, mówiłeś pan, odtrącić jego miłość, kiedym jej nie podzielała . . . . Ja też nic innego nie uczyniłam. Nie mając serca, nie umiejąc mu nic powiedzieć, bo lubiłam go bardzo, tylko nie kochałam, opuściłam Kraków i pojechałam do Warszawy, pojechałam sama.

— Sama! — zawołał z szyderskim uśmiechem malarz.

— Czyż mogłam przeczuć, że brat pański pojedzie za mną? Nie było nikogo, ktoby stanął między mną i Karolem . . . . nie miałem innej broni, tylko obojętność. A wtedy ogłoszono postępowanie moje za niegodny manewer kokieterji . . . . zarzucano mi, żem do rozpaczy przyprowadziła tego człowieka . . . . ależ ja go nie kochałam, nie mogłam rozkazać mojemu sercu. A dziś robisz mi pan mimo tej oziębłości zarzut wręcz przeciwny . . . . a ja — nie mogłam pójść za człowieka, któregom nie kochała.

— Więc kochałaś pani hrabiego Karskiego? — przerwał Edward jakimś dziwnym błyskiem oczu. — Wybacz mi pani niedyskretne pytanie . . . mimowoli mi z ust wypadło — dodał miarkując się.

— Proszę pana — przerwała z odcieniem goryczy hrabina — w obec kobiety, która się usprawiedliwia i tłumaczy, żadne pytanie nie jest niedyskretnem, a najmniej już — dodała zmieniając głos — ze strony pana postawione; dla tego też odpowiem panu na nie z całą szczerością, tak, jakbym tego pewnie w obec nikogo nie uczyniła. Hrabia był starym przyjacielem mojej rodziny; wiedząc, że jestem sierotą, nie umiejącą sobie dać rady na świecie, ofiarował mi swoje imię i swoją opiekę — było to szlachetnością z jego strony. A! gdybym była kochała Karóla, byłabym dla niego bez namysłu poświęciła imię, majątek i stanowisko, ale powtarzam panu — serce moje było wolne. —

Oddając rękę hrabiemu, robiłam dobrą partją, sierota dostałam opiekuna, męża, w starym, wiernym przyjacielu mej rodziny, a wreszcie idąc za mąż, stawiałam między Karolem a sobą przegrodę nie do przebycia. Niestety! nie kochając, nie mogłam przeczuć i przewidzieć okropnych następstw, nie mogłam przypuścić nieszczęścia, wszak mnie by się to tak naturalnem było wydało gdyby Karol mi był powiedział; jutro moje wesele! — Czyż ja robiłam tajemnicę z tego związku? O nie! Otwarcie, uczciwie powiedziałam to wszystko pańskiemu bratu. — Oto jest prawda, cała, szczera prawda . . i spodziewam się, iż nie będziesz mi już pan robił wyrzutów za nieszczęście, które opłakuje, kto wie czy nie więcej niż pan, które jednak nie zostało przezemnie sprowadzonem . . teraz już nie będziesz pan moim wrogiem, dokończyła jeszcze cichszym głosem, wyciągając jakby błagalnie jedną rękę ku niemu i patrząc nań z pod gęstej swej rzęsy, która na oczy jej cień rzucała i tyle im piękności dodawała. Ale ręka wyciągnięta opadła bezsilnie; malarz oparty o stół stał naprzeciw szezląga z rękami założonemi na piersiach, jak nieprzytomny słuchał i patrzał.

— Twoim wrogiem? — powtórzył jak echo tym samem głosem, jakby nie wiedział co mówi.

— Wrogiem szlachetnym i wspaniałomyślnym, który nie wahał się narazić życie swoje dla uratowania mojego, który jednak unika mojej wdzięczności, ucieka odemnie, jakby obecność moja była dla niego katuszą; przysięgam ci panie Edwardzie, że jestem niewinną. Powiedziałeś mi w ruinach zamku, owego dla mnie pamiętnego dnia, że chciałbyś mnie zapomnieć, aby mnie przestać nienawidzić. O! powiedz mi, że pomyślisz czasem o biednej Adeli i że jej nie będziesz nienawidzić . . Pan milczysz? nie wierzysz mi?

Edward w istocie milczał, twarz jego jednak nie zdradzała wcale wyrazu wiary lub niewiary.

Czarne włosy jego jak pióra kruka świeciły i odbijały od jego zbladłej twarzy, oczy błyszczały jakimś nienaturalnym blaskiem i pożerały chciwie każdy jej ruch, każde zgięcie kształtów ciała, które uwydatniała coraz rozkoszniejsza poza.

— Tak — zawołał drżącemi usty. — tak, ja pani wierzę.

— — więc dla czego odtrącasz rękę, którą ja ci podaję? . . . . Dla czego nienawidzisz mnie ciągle zawsze.

Malarz ocknął się.

— A! mój Boże — odparł — jaką potrzebę, jaki powód masz pani do czytania w mojem sercu, w którem ja sam nie śmiem czytać? Dla czego szukasz mnie, kiedy ja cię tak widocznie unikam? Dla czego zatrzymujesz mnie, zbliżasz do siebie, kiedy jabym chciał, aby świat cały padł między nas, rozdzieliło całe piekło i niebo? Pytasz, czy cię nienawidzę; alboż ja wiem, czym cię nienawidził kiedykolwiek? Nie, ja cię nie nienawidzę, ja się ciebie boję boję się i uciekam.

Postąpił kilka kroków naprzód.

— Edwardzie — zawołała rozkoszna postać kobiety, której zachowanie, słowa, piękność odbierały zmysły malarzowi.

— Ot! nie mów mi nic więcej — przerwał jej namiętnie — nie zatrzymuj mnie! Zostaw mi tę odrobinę siły i mocy nad sobą, której okruszyna zaledwie mi została. Jeżelibym został, byłbym zgubiony jak Karol; on mógł się zabić — a ja nie mam prawa umrzeć.

Jeszcze się drzwi za Edwardem nie zamknęły, gdy hrabina zerwała się ze swego szezlągu.

Gdyby ją w tej chwili zobaczył Drzyński, byłby pewnie powtórzył swe słowa:

— Ja się ciebie boję — ale byłby stworzył drugi nieśmiertelny obraz.

Adela była w tej chwili znowóż modelem „Anioła złego“.

Oko jej świeciło dziwnym blaskiem, włosy w nieładzie spadały na ramiona, usta skrzywione strasznym uśmiechem . . twarz cała z jakimś szatańskim wyrazem, imponująca pięknością, ale przerażająca i odtrącająca ironią, piekłem, które świeciło w oczach . . . Oko mówiło: „nie patrzcie w moją źrenicę, bo na dnie duszy mojej jest piekło, bo w spojrzeniu mojem jest szał, któremu się nikt oprzeć nie może, zwyciężę wszystko . . . bo jestem „Aniołem złego“.

— Aa! — zawołała głośno do siebie jakimś ochrypłym głosem, śmiejąc się śmiechem spazmatycznym i zacierając ręce ruchem konwulsyjnym — ha! zemściłam się! zemściłam! wrócisz do mnie i będziesz mnie i będziesz mnie kochał, będziesz na wieki przykuty do moich nóg i nigdy się od nich nie oderwiesz!

Nagle zmieniła wyraz twarzy; stała się spokojną i pamiętającą o codziennych potrzebach: zawołała służącego i kazała podawać herbatę.

Zaledwie jednakowoż rozstawiono srebrne naczynia, otworzono pudła z wiktuałami i przygotowano do podróżnego śniadania, wszedł do izby zmięszany lokaj.

Blada twarz jego nie byłaby zwróciła uwagi wielkiej pani, która na sługi swe nigdy nie patrzała, ale milczący Jan odezwał się drżącym głosem:

— Proszę jaśnie pani!

Hrabina obojętnie podniosła głowę, patrząc nań pytająco.

— Ten pan . . ten pan . . nieszczęście!

— Cóż ten pan? — zawołała zniecierpliwiona i podrażniona przelękłą miną lokaja — gadajże mazgaju! — dodała wcale nie estetycznie kobieta, która imponowała malarzowi elegancją i była w oczach jego chodzącym ideałem piękna i dobrego tonu.

Ten pan . . . .

— Ale kończ już raz — przerwała hrabina, uspokoiwszy się nagle i biorąc nowy biszkot do herbaty — zastrzelił się?

' Nie — spadł tam ze skały . . . i przynieśli go . . .

— Nieżywego? — dokończyła hrabina, maczając biszkot w herbacie.

— Nieprzytomnego. Ludzie, co na dole kamienie łupali, ocucili go na chwilę, kazał podobno żonę sprowadzić . . .

— Czegożeś taki przestraszony? — zapytała uśmiechając się piękna pani.

Lokaj rzucił na nią ponure spojrzenie, lecz nie rzekł ani słowa.

— Przynieśli go tutaj — mówił po chwili — bo w tej chałupie jedynie jest izba obszerniejsza.

— Ha! to będzie tutaj mieszkał — odparła z przyciskiem hrabina. — Niech go wniosą i tutaj położą — dodała wstając z szezlągu.

* * *

— Józiu — zawołała hrabina w kilka dni potem do swej pokojowej — powiedz Janowi aby przygotował do drogi, za godzinę jedziemy. A! albo jestem dziecinną i rozdałam karty do gry, której nie znam, albo Edward puści się za inną do Krakowa. — Zapewne dziś lub jutro przybędzie jego żona; niech wybiera!

W tej chwili wszedł Edward, blady, ale oczy świeciły mu jeszcze namiętniej, jeszcze piękniejszym blaskiem.

— Dzień dobry panu!

Malarz zatrzymał się na środku pokoju i rękę do czoła przyłożył.

— Co panu jest? panie Edwardzie — zapytała Adela spokojnym głosem.

— Ja nie wiem ... głowę mam w ogniach.

— Zapewne musiałeś pan zbyt długo spacerować wczoraj wieczorem przy księżycu, a tu górach noce są chłodne. Wszak mówiłam panu: idź spać, a jeżeli chcesz mieć wrażenie tej nocy, radziłam, abyś sobie ją odmalował — dodała śmiejąc się.

— Zawsze szyderstwo! — przerwał opryskliwie malarz. — Czy to prawda, żeś pani posłała po powóz do N? żeś służbie wydała rozkazy do drogi?

— Już panu powiedziano?

— Jedziesz pani za godzinę, i gdybym był przedłużył moją wycieczkę, byłbym cię już tu nie zastał.

— Na każdy sposób byłbyś pan mógł tylko sobie winę przypisać.

— Sobie?

— Bez wątpienia. Ja żyłam w tym domu w niepamięci o sobie, z zapomnieniem o ludziach, o czasie . . . ale od trzech dni mówisz mi pan ciągle o odjeździe . . . musiałam przecież i ja o swoim pomyśleć.

— To prawda — rzekł malarz padając w krzesło — codzień chcę odjechać, codzień sobie powtarzam: trzeba ją porzucić, trzeba od niej uciekać! Jest to obowiązek uczciwego człowieka. Powtarzam to sobie codzień i codzień zostaję. Dziś ty mówisz o odjeździe, a mnie się wydaje, że z tobą ucieka życie moje . . . .

— Doprawdy panie Edwardzie, że jestem zdumiona; poraz pierwszy mówisz do mnie takiemi słowy.

— Bo dziś po raz pierwszy, w obec możliwości utracenia się, czuję czem jesteś dla mnie, jak cię bardzo kocham.

— Pan mnie kochasz?

— Czyżeś pani tego nie zrozumiała? czyś pani tego nie chciała? czyś do tego nie dążyła? Walczyłem długo z mojem sercem . . . . dziś sił mi nie stało i wystarczyło jedno „bądź zdrów“, abyś mi wydarła z serca wyznanie, które chciałem na zawsze pogrzebać. — A więc tak, kocham cię. Obraz twój, który w szale pogardy stłukłem i zdeptałem, krwawymi rysy wyrył się w mem sercu i zostanie w niem na wieki. W moim domu wahałem się długo, zanim tobie poświęciłem to, com zemstą nazywał. W ruinach starego zamku, gdzie przypadek postanowił mnie naprzeciw ciebie, czyż byłem głuchy na twój głos? czy dzisiaj mógłbym żyć daleko od ciebie i bez ciebie? Nie myśl, że zapomniałem tak dalece o świecie i o sobie, że nie wiem już, jakie są moje obowiązki, że pamięć świętej żony mojej zatarła się zupełnie w mem sercu, że przestałem rozróżniać dobre od złego, cnotę od podłości, że nie wiem com winien sobie i obowiązkom swoim . . . O! wiem o tem wszystkiem aż nadto dobrze, i z samowiedzą zbrodni kocham cię, bo wstyd wyznać mnie, mężczyźnie, jestem za słabym, abym ci powiedział: „oboje mamy obowiązki inne, a zatem wracajmy do nich!“ Miłość moja jest zbrodnią, ale żyć tylko mogę z nią, bo przeszła mi dziś w krew i kości i przesiąkła myśl całą. Dotychczas znam przez nią tylko bole, ale cię kocham Adelo . . kocham przez moje cierpienia, przez krwawe łzy, przez ból i rozpacz mego serca.

Ciąg dalszy nast.

Gospodyni jaką być powinna.

Miło to zajrzeć do domu wiejskiego i miejskiego, w którym wszystko czysto i chędogo, podłoga codziennie zamieciona, piaskiem wysypana a co tydzień przynajmniej umyta, ściany wybielone, okna nie powybijane, ani wiechciem zatkane, lub szkudełkami założone, jak to często w starym kraju dało się widzieć, ale szklniące się od czystości. Łóżka czysto posłane i białą bielizną pokryte, a nad niemi święte obrazy, Opatrzności Matki Boskiej pocieszającej i Jezusa ukrzyżowanego, i patronów i patronków naszych, i nasze obrazy narodowe, przypominające nam, jak powinniśmy znosić wszelkie dolegliwości w tem życiu i zawsze ufać Bogu i nie zapomnieć o ojczyznie Polsce. Szafa napełniona białemi misami i blaszanemi łyżkami, które po każdem jedzeniu chędożone, świecą się jak srebro; przy drzwiach zaś ręcznik bielusinki, a nad nim kropielniczka, a w rogu wiaderko porządne z czystą wodą. Na ten widok każdy wnosi, że zamieszkuje w niej gospodyni bogobojna, pracowita, zaradna, przykładna żona i matka; że mąż jej powracając z całodziennej pracy, miło sobie odetchnie w zdrowej i czystej izbie, w której powietrze nie jest zepsute, że dzieci jego rumiane jak jagódki, wymyte, wyczesane, w dobrej odzieży i białych koszulach, obskoczą go wesoło

za jego powrotem, a on ucieszony tym widokiem swego szczęścia, pochwali Boga w swej duszy i po miłym spoczynku, z większą jeszcze ochotą powraca do pracy, widząc jak i ta obfitą nagrodę mu przynosi. Gosposia takowa, zawsze czynna, nie tracąc czasu na plotkach i zwadach z komoszkami, potrafi porządnie oprać i obszyć swe dzieci. Przez swój przykład obrzydzi im nieochędóstwo, zajmie je rano do pacierza, zastawi na śniadanie strawę pożywną, a potem jedno dziecko wyśle do szkoły, inne zatrzyma do pomocy i dozoru w domu, ostrzegając pierwsze, aby się dobrze uczyło i nadewszystko zważało pilnie na naukę Nauczyciela, Plebana, którą rodzicom wieczorem powtórzyć powinno; drugie zaś napomni, aby dawało baczenie na wszystko w domu i przy domu, żeby sąsiadom szkody nie zrobiło, nie rzucało kamieniami, bo choćby kułaków za to od niego nie odebrało, obraziłoby Boga, który wszystko widzi i uczy nas w przykazaniu miłości, aby kochać bliźniego jak siebie samego. Poprzątnąwszy taka gosposia w domu, weźmie sie ochoczo do innej pracy, zanuci sobie pieśni nabożne a potem niechby i nasze narodowe. Bogu ofiaruje swe troski, o przyszłym losie swych dzieci nie rozpacza nigdy, a póki siły ma, ciągłą pracą swoją chwali Boga. Do takiego domu pewno nędza nie tak prędko zajrzy i choroba go tak łatwo nie nawiedzi. Dzieci zdrowem pokarmem żywione, wytrwałe na zimno i niepogody, a przecież opatrzone na zimę w obuwia, skromną dostatnią odzież, oddychają w domu czystem powietrzem, nie włóczą się po wsi lub po mieście od domu do domu, ale zawsze będąc przy matce, pomagają jej w pracy. Niech nie trzymają cały dzień u gęby kawał chleba, gdyż i to nie zdrowo, ani śmią się łatem zakradać do sadów i ogrodów na skradzenie niedojrzałego owocu, boć mają w domu pokarm pożywny i wystarczający, a kradzież, choćby najmniejszej odrobiny, powinna im być w obrzydzeniu. W niedzielę zaś, wszystkie chędogo przyodziane, wraz z ojcem lub matką niech rychło wybierają się do kościoła, aby nie uchybić Mszy ś. i nauki, w której Pleban tłumaczy im słowo Boże, nauczając ich, jak mają żyć na tym świecie aby po śmierci dostąpić wiecznego zbawienia. Po nabożeństwie i obiedzie, na który gosposia się lepiej przysposobi jak zazwyczaj, niech ojciec zasiądzie za stołem, i dzieci czytają mu z książek szkólnych lub innych z pożytecznemi wiadomościami, różnemi powieściami, i gazety porządne które ich bawią i do dobrego prowadzą, i pouczają o świecie, o swoich i pobratymczych i innych obcych narodach. Niktby wtedy takiego gospodarza domu nie namówił na cały dzień i wieczór do salonu, w któremby i cały zarobek tygodniowy mógł utracić i dzieciom dać zgorszenie, i pewnieby jeszcze niejednego odebrał kułaka lub sińca pod okiem, bijąc się z innymi jakimi pijakami. W takim to domu, po temu urządzonem, dobrze się wszystko powiedzie. Przychód roczny, przy zarobku i oszczędności gospodyni, wystarczy przy pomocy i błogosławieństwie Bożem do zapewnienia rodzicom spokojnej starości, do wychowania dzieci i wspomagania innych. i przysporzy do zakupienia własności. Z takiego rodu córy dobremi będą żonami, a synowie dobremi mężami i obywatelami kraju, a nie lauframi amerykańskimi, i nie jeden będzie wołał znaleść przyszłą swą towarzyszkę w domu tym rodzicielskim zawsze skromną, zawsze schludną, wesołą a bogobojną.

Modlitwa.

W modlitwie wznosimy myśli do Boga, łączymy się z nim duchowo, dziękujemy mu za odebrae dobrodziejstwa a prosimy o nowe, przy rozpoczęciu spraw i zakończeniu tychże, słowem wszędzie i zawsze, a najwięcej przy końcu żywota uciekamy się do Boga, a więc wierzymy iż Bóg jest, który wszystkiem rządzi. — Sposób tej łączności z Bogiem ma każdy naród, każde wyznanie zalubo we formie oddzielny sobie. Wiemy przecież, że i dzicy uznają i wielbią Boga, a nie znając go tak prawdziwie jak my, wystawiają sobie istność jego w słońcu, w gromach w jakiej nadludzkiejś, wysokiej niezmierzonej potędze, jako najwyższego Pana nad Pany. —

I dla czegoż wtenczas cywilizowani ludzie, przynajmniej roszczący prawo do tego, chrześcianie i katolicy, wyznawcy jednej wiary prześladują się nawzajem, wyzywając jeden drugiego farmazonem it. p. kiedy ten nim nie jest, nie był i niechce być. — Tych prześladowców wiedzie do tego tylko własna duma, chciwość osobista, zawiść i zazdrość, słowem, wszystkie dziewięć grzechów głównych, które nie pozwolą im tego dostrzec, że każdy człowiek niech to będzie Farmazon chowa w sercu swoim wiarę w Boga.

Jeżeli gdzie, to pewnie farmazonów iest najwięcej w Ameryce, bo tu farmazonerja rekrutuje sobie członków i w niższych wykształceniem członkach społeczeństwa, a więc w wyższych warstwach musi jej być ilość bardzo wielka. Są oni z pewnością w senacie, w kongresie, w poselstwie i w każdym kółku tej rządzącej maszyny ludźmi, a wszakże i oni wszystko poczynają i kończą z Bdgiem.

Ku stwierdzeniu tego nie od rzeczy uważamy skreślić tu modlitwę, którą pastor presbyteryański, przy rozpoczęciu konwencji w Chicago odmówił : —

Módlmy się !

Ojcze niebieski dziękujemy Ci za to, że przy rozpoczęciu tej konwencji możemy wznieść nasze serca do Ciebie i o błogosławieństwo Cię prosić.

Dziękujemy Ci Boże iż nas raczysz posłuchać, gdy się do Ciebie z skruszonem wiernem sercem zbliżamy; odpuść nam nasze winy, wzmocnij wiarę w Ciebie i ześlij nam błogosławieństwo Twoje przez modły nasze. Dziękujemy Ci, iżeś pozwolił nam zebrać się tu z tak wielu państw, i z tak rozmaitem zapatrywaniem się na sprawy, a wszakże wszyscy zwracamy nasze oblicze ku Tobie, boś Ty jest ojcem naszym.

Dziękujemy ci za wszystko dobre, czem nasz kraj obsypujesz, że ziemię naszą wydobyłeś z niewoli, i prowadziłeś tak samo jak Izraela, w nocy przez słup ognisty a w dzień przez chmurę, prowadziłeś nas w chwilach dobrych i złych czasów. — Dziękujemy Ci za mężów jak Washingtona i za innych wielkich mężów, których na wyzwolenie nasze nam zesłałeś. Błagamy Cię błogosław nasz kraj i dzisiaj, błogosław Północ i Południe, Wschód i Zachód, każde państwo, każde miasto i każdą osadę.

Błogosław o Panie i dzisiajsze zebranie, i nasze obrady. Wszakże przyobiecałeś nas darzyć mądrością, kiedy tylko z wiarą w sercu do Ciebie udawać się będziemy, a udając się błagamy Cię o to błogosławieństwo. Spraw ażebyśmy wszyscy stali się jednozgodnymi, i to co tu postanowimy, wypadło na Twoją największą cześć i chwałę a na pożytek krajowi. Błogosławiąc tu nas, błogosław i domy nasze i dziatki nasze. czuwaj nad nimi w oddaleniu naszem i pozwól znów połączyć się szczęśliwie z nimi.

Wysłuchaj nas Panie! i nie odwracaj nigdy Boże ojców naszych błogosławieństwa Twego od nas i od kraju naszego, o co cię prosimy przez Pana i Zbawiciela naszego, Amen. ——

Powinno i to być dla nas nauką, ażeby każdą sprawę z Bogiem poczynać i z Bogiem kończyć, a nie z nienawiścią czartowską stawać przy samym zawiązku na przeszkodzie, jakto już źli ludzie w pewnem przedsięwzięciu naszem poczęli siać ziarno kąkolu. Niechajże im za to przysługuje miano zdrajców, a w czasie żniwa spalenie podług przepowiedni Chrystusa Pana.

Sposoby na wytępienie pluskwów.

Pluskwy jest to najobrzydliwszy owad jaki ludzi dręczy i wyspać się po ciężkiej pracy nie da. Są one w starym kraju ale i tu w Ameryce ich nie brak. Pewien stary borowy jeszcze w starym kraju taki opowiadał mi sposob na ich wygubienie:

Schwycić kilka zwyczajnych szarych pluskiewek drzewnych, bo i na drzewach są pluskwy innego gatunku. Te należy wpuścić do pomieszkań zapluskwionych a zniszczą plusky domowe i ich jajka do szczętu. Dobrze też jest wysłać łóżka świeżem sianem.

W Grecji używają oleju miedzianego, który się sporządza w ten sposób: Bierze się kawałek miedzi albo pieniążków miedzianych i kładzie sia takowe do mocna rozgrzanego oleju rzepakowego, gdzie tak długo muszą pozostać, aż olej nabierze koloru zielonego. Tym olejem potem należy posmarować miejsca zanieczyszczone pluskwami a wytępią się.

Spirytus z chrząszczów, z chrabąszczy ma być także dobry. Robi go się tak: Nachwytaj pół butelki chrząszczy, nalej tęgą okowitą, zatknij i niech się destyluje na słońcu, a potem posmaruj nim sprzęty lub szpary gdzie są pluskwy, lub domięszaj do wapna kiedy bielisz ściany a pluskwy wyginą.

Także i sok z przegniłych melonów ma być dobrym środkiem na ich wygubienie.

Obwieszczenie.

Przyszłe posiedzenie względem Zjednoczenia Polaków w Ameryce, odbędzie się dla Towarzystw Polskich w Chicago, dnia 5go Czerwca, t. j. w Sobotę wieczorem o godzinie 8ej, w hali M. Majewskiego przy narożniku Noble & Milwaukee Ave. Wszystkie Tow. Polskie w Chicago uprasza się do wysłania swych delegatów, lub członków administracji.

Komitet.

Poszukiwanie.

Paweł Ezmont raczy się zgłosić do żony swojej i szwagra, którzy przybyli z Europy, a nie mają do niego adresu i obecnie czekają na takowy u A. Wiśniewskiego 454 Grove Str. Jersey City N. J.

Franciszek Leśniewski, który przebywa w Baltimore, raczy podać miejsce swego pobytu, do Redakcji Przyjaciela Ludu, lub też do Franciszka Kiełczewskiego w Beaver Dam Wis.

Stroskana matka prosi Polaków w Ameryce, aby jeśli mogą, raczyli dać jakąkolwiek wiadomość o Władysławie Dutkiewiczu z Zapuszczańskiego kraju, to jest z dzisiejszej gubernii Szuwalskiej, powiatu Marion polskiego, w królestwie Polskiem. Miał on być w wojsku Z. Stanach w Colorado i Californii. Ostatni raz słyszałam o nim z West Point w Missouri w r. 1870. Kto może coś donieść o nim raczy adresować do: Henryka Kałussowskiego 929. P. Street Waschington. D. C.

Andrzy Nowak który przybył z Europy do Nowego Yorku, a tykiet na kolej i pieniądze go tamże odszukać nie mogą, niech się zgłosi po takowe do *Oelrichs et Co. 2 Bowling Green. New York.*

Wszyscy inni, którzy podobnie tam się błąkają i do Milwaukee dostaćby się życzyli, niechże przez tę Agencją zglaszają sie do swoich krewnych na ręce moje.

I. Wendziński
662 Greenbush Str.

a chętnie im będę pośredniczył,

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa. Dzielnica wschod.

2. Erie and Oregon
4, Gas W'ks Jeff & Men.
5. E Water & Chicago
7. Milwaukee & Buffalo.
9. Detroit i E. Water.
12. Detroit i Jackson.
13 Huron i Jefferson
15. Michigan i Broadway
16. Wis. bet Mil i Jeff.
16 Academy of Music.
17. Wiscon. i Van Buren
18. Meinekes Ware Fc.
19. Fire dep. H'dp's Bd'y
23. Martin i River
25. Biddle i Jackson
26. Biddle i Astor
57. Johnson i Milwaukee
29. Van Buren i Division
31. E. Water i Division.
32. Blatz Brew. Broadway
34 Astor i Division
35. Ogden i Broadway
38. Franklin i Knapp
39. Prospect i Albjon
41. Jefferson i Pleasant
42. Lyon i Cass
49. Frank i Brady Nr. 6
52. Dane Pl. i Farwell Av
58. Terrace Av i Ivanhoe

Dzielnica południowa.

121. Oregon i S. Water.
123. Lake i Clinton
124. Elev. A, St. Paul Yd.
125. Alls i Co's Foundry
125 No 2. H i L. Flor i Clin
126 Hanower i Florida
131. Park i Grove
132. En. No. 3, National
134. Mineral i Clinton.
135. Wolf Davidsn's Shipy
237. Reed i Madison
138. Washington i Grove
143 Grove i Mitchel
145. En. No. 7 Maple Str
149. Kinnik. i Bay View
212. Canal i First Av.
213. Pfisters Tanry Oregon
215. Elevator E. Sixth Av
216. South Side Brewery
218. No. 2 Sup. H. Natal
218. National i Fourth av.
219. Park i Sixth Av.
234 Railroad i First Av.
236. Mineral i Seventh av
238. Plank i Ar. pk'g A.
241 Lapham i Second av
242 Lapham i Sixth av.

Boxa.

243. House of Correction
253 National i Muskego
265 National i 17 th Ave

Dzielnica zachodnia.

313. w Lake i Clayburn
314 Grand av. i W. Water
315 Wt'r bet. W'ls i Cedar
316. Third i Prairie
317. En- No 2, 3d i Vliet.
318. Poplar i Sixth.
321. Prairie i Fifth.
323. Cedar i Fourth
325. En N. 4 3d, nr. Fower
326. Fowler i Sixth.
327. Grand Av i Fifth
328. State i Seventh
343. Winnebago i Ninth.
346. Cleiburn i Eith.
347. El's B-C Himman i 8h
352. Grand Av i Twelft
354. Prairie i Twelfth
356. Poplar i Eleventh
359. State i Sixteenth
361. Grand i 17th
362 Hinman i Muskego
363. Seventeenth i N. Canal
395. Cedar i Nineteenth
372. Chesnut i Twentieth
373. Wells i 22nd
376. Grand av. i 27th
383. State i 31th
412. Cape st. i Is'd av 6 w.
414. Becker s Tannery
315. Cherry i Sixth
416. Walnut i Third.
417. Reservoir av i Second
419. SHERMAN i ISLAND a.
423. Walnut i Eighth
425. Harmon i Sixth
426. Beaubian i Third
427. Chem No 1 7 i North
428. Lloyd i Eleventh
431. Engine No 5 Galena
434. Teutonia i North
436. Fond du Lac i 16th
437. Galena i Sixteenth
438 Vliet i Thirteenth
439 Vliet i Finteenth
459 North i Fon du Lake
462 Clark i Ninth
471 R R Schops, Humbl-:
472 Beaubian i Buffam
475 Wright i Fourth
476 Wright i Buffum
482 Centre i Third
523 Mil i St Panl shops
525 Soldiers Home.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy ciąg.

Abramowicz Andrzej, emigrant podczas ostatniego powstania był w Królestwie; Dz. Pozn. w No. 115 podaje tylko, że zmarł 12 Maja 1863 r. w Wieruszewie w W. Ks, Poznańskiem, nie podając innych szczegółów.

Abramowicz Justyn, właś. dóbr Sołowiejówki w Berdyczowskim powiecie. W początkach agitującego się powstania na Litwie ajenci moskiewscy naprowadzili bandę hajdamaków (starowierców) na dwór, który zrabowali i wszystkich tamże wraz z żoną i dziećmi Abramowicza wymordowali; o czem donosi korespondent do Czasu No. 197 i Dz. Pozn. Nr. 128 i 189.

Abuza — służył w oddziale Tołkina, zginął w dniu 1 Sierpnia 1863 r. w potyczce pod Gródkiem w powiecie Bielskim gub. Grodzieńskiej.

Adam — włościanin ze wsi Wasowa, człowiek odznaczający się wpływem u okolicznego ludu, poległ w potyczce pod Drążdżewem w powiecie Prasnyskim.

Adam — służący klasztorny ze wsi Wolskie, poległ pod Budą Zaborowską w powiecie Warszawskim 14 Kwietnia.

Adamczewski — służył w oddziale Rogińskiego, poległ pod Białą dnia 2 Lutego.

Abramowicz Julian w wieku lat 30 z powiatu Pińskiego, najpierw służył w oddziale Traugutа, poległ pod Pieskową Skałą.

Adamski Michał, w skutek ran otrzymanych w bitwie, zmarł w szpitalu w Cieszanowie dnia 19 Października 1863 r.

Akramowski Ludwik, czeladnik Blacharski z Galicyi, służył jako szeregowiec w oddziale Kurowskiego, zakłuty bagnetami pod Miechowem dnia 18 Lutego 1863 r.

Albertus vel Albertyński — dowódzca oddziału Litewskiego dnia 21 Maja 1863 r. stoczył bitwę pod Łabunarami, w której na czele 300 ludzi rozbił 4 roty piechoty moskiewskiej i sotnię kozaków, i jako zdobycz wojenną zabrał 20 karabinów i powóz z końmi hr. Szuwałowa; nieprzyjaciół w bitwie tej legło na placu 75, przeszło 100 rannych, powstańcy stracili 10 w poległych, 20 w rannych, lecz i sam dowódzca zwycięztwo to śmiercią przypłacił.

Albinowski — w wieku lat 18, służył jako szeregowiec pod Langiewiczem; poległ pod Małagoszczą dnia 24 Lutego 63r.

Aleksandrowicz — gorzelanny z Lubelskiego, szeregowiec, poległ w ataku na Węgrów dnia 6 Lutego 1873 r.

Alkiewicz Jan Nepomucen, poległ pod Nową-Wsią a według innych miał zginąć pod Mieczownicą.

Almiński Feliks, wieku lat 50 b. dozorca rogatkowy w Lublinie; w czasie kampanii Węgierskiej 1848—1849 dymisyonowany, trudnił się sprzedażą drobnych wiktuałów. W czasie kampanii Krymskiej uwięziony, uwolniony po kilku miesiącach, w roku 1661 znów aresztowany za agitacyę pomiędzy ludem, skazany na kilkomiesięczne więzienie, zkąd uciekł. Z pierwszym wybuchem powstania wstąpił w jego szeregi pod dowództwo Langiewicza jako szeregowiec kosynier; poległ pod Małogoszczą dnia 7 Marca 1863 r.

Alschner vel Alscher Józef szewc, obywatel miasta Lwowa, lat 51; poległ pod Czosną dnia 1 Maja 1863 r.

Ambrożewicz Jan, milicyant z Warszawy; poległ pod Pniową w Podlaskiem dnia 11 Lipca 1863 r.

Ambrożewicz — poległ pod Leneczami w Kowieńskiem dnia 1 Kwietnia 1863 r.

Ambrożewicz — podobno włościanin ze Żmudzi; dowodził małym oddziałkiem, w utarczce pod Mieczyskami w Poniewieskim powiecie dnia 20 Stycznia 1864 r. po uporczywej obronie dostał się do niewoli wraz z 6 towarzyszami i w krótce podobno umarł.

Ami Józef. patrz *Chabrioli*.

Amos Walenty, wieku lat 30 ze wsi Wojtewiece na Podolu; poległ pod Salichą.

Anamowicz Feliks; czeladnik kowalski, służył jako szeregowiec w oddziale Kurowskiego: poległ pod Miechowem dnia 17 Lutego 1873 r.

Anatazy Roman; wieku lat 20, według podań miał przybrane nazwisko (*Sawa*); inni zaprzeczają temu, dowodząc, że pod tym seudonimem miał być kto inny; Anatazy b. kapitan wojsk rosyjskich pułku Lubawskiego, urodził się w Ostrołęckim powiecie. Z wychodzącymi ochotnikami do oddziałów powstańczych połączył się i objął nad nimi komendę, ucierając się w licznych potyczkach w Białostockim. W miesiącu Czerwcu Rząd Narodowy mianował go dowódzcą Ostrołęckiego powiatu, następnie dowodził oddziałem na Litwie i tam zginął.

Anczyc Stanisław, urodzony w Krakowie, brat znanego ludowego, redaktora Kmiotka i innych podobnych pism wychodzących w Warszawie; odwagą w krótce dosłużył się stopnia porucznika wojsk powstańczych, ranny pod Jurkowicami umarł w Tarnowie dnia 4 Grudnia 1863 r.

Andernili Edward, służył w oddziale Langiewicza, zginął pod Grochowiskami.

Anderton Mikołaj wieku lat 50, syn Anglika nauczyciela, języka angielskiego w Wilnie z matki polki, służył w wojsku rosyjskiem w artyleryi, na żądanie otrzymał uwolnienie w stopniu kapitana, zająwszy się majątkiem jaki mu po rodzicach pozostał, a którym były trzy duże domy w Wilnie. Wojna Krymska powołała go znów do broni, przewidując wojnę europejską i możność działania dla oswobodzenia Ojczyzny, wezwania nie usłuchał, lecz zajął się przedewszystkiem uregulowaniem i podziałem majątku pomiędzy młode rodzeństwo dwóch siostr i brata oficera artyleryi, (który za udział w ostatniem powstaniu rozstrzelanym został), sam zaś w charakterze kuryera rosyjskiego dostał się do Galicyi a następnie do Krakowa, gdzie sądził że już zastanie przygotowania do powstania. Doznał jednak rozczarowania i zawodu; wkrótce też potem zagrożony niebezpieczeństwem dostania się w ręce moskiewskie, opuścił Kraków udając się do Anglii, Ojczyzny ojca, którego krewni jeszcze byli przy życiu, a mianowicie stryj dostarczający przewozowych okrętów dla broni angielskiej. Gdy wieść się rozeszła o tworzeniu się oddziałów polskich w Konstantynopolu, pospieszył do Turcyi, zaciągnął się do kozaków Sułtańskich jako prosty szeregowiec, a dosłużywszy się stopnia porucznika, na hasło 1863 r. powstania w Królestwie, pospieszył pod dowódzctwo Krukowieckiego w randze kapitana Strzelców. W trzeciej potyczce ranny i wycieńczony na siłach, udał się do Szczawnicy, lecz zaledwie kuracyą rozpoczął został przyaresztowany, a jako przebywający za paszportem tureckim, wydalony został do Turcyi przez Wiedeń. Tam niebezpiecznie się rozchorował w szpitalu, wkrótce zmarł roku 1864.

Andrejew — kozak z wojsk moskiewskich, wieku lat 35, służył w oddziale Narbuta jako podoficer kawaleryi, poległ w Kowieńskiem.

Andruszkiewicz — poległ w Augustowskiem 1863 r.

Andrzejewski Gustaw, rodem ze wsi Goli, powiatu Gostyńskiego w W. Ks Poznańskiem, wyszedł do powstania z powiatu Szamotulskiego; według jednych podań zginął, według innych wzięty do niewoli.

Andrzejewski Franciszek, rólnik z Garwolina, zginął pod Borowcami dnia 16 Kwietnia 1863 r.

Andrzejkowicz Aleksander, właś. dóbr Szłupaci na Litwie w powiecie Kodryńskim, w własnym domu przez wojsko moskiewskie napadnięty i zakłuty bagnetami dnia 11 Maja 1863 r.

Andrzejowski Konrad, wieku lat 20, syn lekarza z Kielc. Pierwiastkowo członek organizacyi, następnie Naczelnik Żandarmeryi Narodowej w powiecie Kieleckim. sam się zastrzelił przypadkiem we wsi Obłęgosku pod Kielcami.

Anioł — zdaje się właściwie *Engel*, z Poznańskiego, służył w oddziale Strzyżewskiego jako Żandarm Narodowy. Przybywszy do dóbr Jańskiego w powiecie Łukowskim dla sądzenia jakiejś sprawy, niespodziewanie przez kozaków napadnięty, został zabity w Listopadzie 1863 r.

Antoniewicz — służył jako major pod dowództwem Sierakowskiego, zginął około Birżan dnia 20 Kwietnia 1863 r. wraz z 40 towarzyszami.

Antoniewicz – wieku lat 40, b. Junkier wojsk rosyjskich na Kaukazie, dokąd był zesłany w roku 1848 za przestępstwo polityczne, , tam dosłużył się stopnia kapitana, poczem wziąwszy dymisyą był urzędnikiem komisoryackim w Dynaburgu, porzucił służbę oddając się pod rozkazy Sierakowskiego, jako dowódzca 4go batalionu. Znakomity męztwem i umiejętnością prowadzenia wojny partyzanckiej brał czynny udział w bitwach pod Gieniatyczami, Korsariszkami, Madejkami i Chudyszkami, w tej ostatniej zginął ugodzony kulą w szyję.

Antoniewicz Józef, zginął pod Józefowem 1863 r. (Imionospis Słupickiego podaje że pochodził z Rybna w W. Ks. Poznańskiem i był kucharzem).

Antoniewicz — dymisyonowany Junkier huzarów rosyjskich, napadnięty bezbronny, zamordowany we wsi Buchonicz.

Antoniewski Włodysław. syn Piotra, urodzony w Czartkowickim powiecie w majątku ojca 1825 roku. W roku 1850 osiadł w Dragonówce koło Kamieńca Podolskiego. Będąc czynnym w powstaniu 1863 r. schwytany przez moskali i do Kijowskiej Cytadeli odstawiony, po 2óch latach męczenia w więzieniu, gdzie go przy inkwizycyach bito kijami po głowie i 8 zębów mu wybito, wskutek czego ten nieszczęśliwy dostał pomięszania zmysłów, odwieziony został do Cytadeli w Kamieńcu Podolskim, zkąd go wykradzono w Lipcu 1866 r. Przewieziony przez granicę, w domu obłąkanych we Lwowie umieszczony został; wszelkie atoli usiłowania lekarzy nad przyprowadzeniem go do odzyskania zmysłów były bezskuteczne, prześladowała go ciągła obawa, że go Moskale chcą zmusić do wyznań, których podczas śledztwe i tortur wycisnąć nie zdołali. Nieszczęśliwy ten męczennik zakończył swój żywot 29 Stycznia 1867 r. w nocy, w 42 gim roku życia, pochowany 28 t. m. na cmentarzw Łyczakowskim.

Antoszewski — z Litwy, wieku lat około 50, oficyalista, żonaty, ojciec kilgorga dzieci, służył w oddziale Narbuta jako żołnierz, zginął pod Rudnikami dnia 23go Czerwca 1863 r.

Armowski Antoni, dymisyonowany żołnierz wojsk rosyjskich. zginął pod Węgrowem w Lutym 1863 r.

Artmiński Oswald vel Artwiński, pierwiastkowo Członek organizacyi Krakowskiej, następnie żołnierz kawaleryi w oddziale Langiewicza, zabity w Giebułtowie.

Aschman — syn obywatelski m. Kutna, lat 22, służył w kilku oddziałach, ostatecznie w oddziale Skowrońskiego, poległ jako podoficer pod Dalkowem w powiecie Łęczyckim i tamże pochowany.

Ataman (pseud.) lat około 25, podobno syn jakiegoś generała rosyjskiego, brunet, poprzednio oficer wojsk rosyjskich, następnie szeregowiec pod Langiewiczem, zginął pod Grochowiskami dnia 18 Marca 1863 r.

Atmański Wincenty, rzemieślnik z Krakowa, służył pod Langiewiczem i zginął pod Ś. Krzyżem dnia 11 Lutego 1863 r.

Augustowski Marcelli, lat 45, z Grodzieńskiego, pierwiastkowo służył w oddziale Wawra, następnie Kołyski, zginął jako oficer strzelców pod Stroczunami w powiecie Sejneńskim dnia 7 Sierpnia 1863 r.

Awejde Artur, lat 28, b. nauczyziel gimnazyum w Łomży, od samego początku ruchu Członek organizacyi, w końcu komisarz cywilny Województwa Augustowskiego, niespodziewanie najechany przez kozaków na drodze w majątku dzierżawionym przez Jana Tomaszewskiego w powiecie Sejneńskim, ratując się ucieczką do blizkiego lasu, strzałem przez kozaka zabity został.

Badecki — obywatel z Stanisławowskiego, w skutek ran odniesionych zmarł we Lwowie dnia 11 Czerwca 1863 r.

Babicki — oficyalista z Lubelskiego; służył w oddziale Cwieka, zginął pod Chełmnem dnia 1 Listopada 1863 r.

Babiński — z Zendzian powiatu Łomżyńskiego, wieku lat 22, poległ pod Menżeninem dnia 25 Stycznia 1863 r.

Babski — kuzyn rządcy Hotelu Saskiego z Warszawy, był podoficerem kawaleryi w oddziale Rudzkiego, poległ pod Fajsławicami w Lubelskiem dnia 24 Sierpnia 1863 r. mając lat 34.

Babski Bronisław. lat 26, pomocnik maszynisty D. Ż. Petergburskiej, podchorąży w oddziale Turkettego, poległ pod Kozienicami dnia 24 Marca 1863 r. W bitwie tej widząc cofających się swych towarzyszy, z sztandarem w ręku poprowadził do boju kossynierów, a ugodzony siedmiu kulami, padł na placu wraz z wielu innymi nie wypuszczając sztandaru z ręki. Ujęty taką walecznością junkier wojsk moskiewskich polak z urodzenia, wyrwał mu sztandar z kostniałej już ręki, a przeszedłszy do szeregów powstańczych, a w końcu także poległ. Zwłoki Babskiego zebrane przez miejscowych włościan i pochowane na cmentarzu w Kozienicach.

Babski Franciszek, uczeń szkoły politechnicznej w Puławach, żołnierz z powstania narodowego, internowany następnie w Iglawie, zkąd w końcu roku 1864 wstąpił w szeregi armii meksykańskiej i tamże w mieście Napolucan za dezercyą rozstrzelany.

Bachmiński Stanisław, podług innych *Bachuciński*, student Szkoły Głównej, następnie okręgowy w organizacyi poległ pod Budą Zaborowską niedaleko Warszawy dnia 14 Kwietnia 1863 r.

Bachowiecki — służył w oddziale Wagnera, w nieszczęśliwej bitwie pod Fajsławicami, zginął jako porucznik.

Bachowski — rodem z Wileńskiego, technik, pomocnik jeometry, przed samym wybuchem powstania Członek organizacyi, w Lutym pospieszył w szeregi powstańcze pod Langiewicza i w tymże miesiącu zginął pod Milicą.

Baecher Gotlib, rodem z okręgu Łowickiego, w wieku lat 31, żołnierz szeregów powstańczych, następnie internowany w jednej z twierdz państwa Austryackiego, zkąd wstąpił do armii Meksykańskiej gdzie dnia 17 Lipca 1865 r. zginął na polu bitwy. Akt zejścia przesłany prokuratorowi królewskiemu w Warszawie.

Bagniewski — lat 22, obywatel z powiatu Rawskiego, służył w oddziale Drewnowskiego i jako podoficer kawaleryi zginął pod Stromcem.

Bajkowski Franciszek, obywatel ziemski, wieku lat 43, ojciec pięciorga dzieci, zginął w potyczce 3 Maja 1863 r. w powiecie Owruckim.

Balicki Tytus, lat 25, wykształcony technik, służył w oddziale Rumowskiego, poległ pod Szycami w powiecie Olkuskim 7go Maja 1863 r. i tamże pochowany.

Biliński Feliks, lat około 30, rzemieślnik z Poznańskiego, służył w oddziale pułkownika Mielęckiego, poległ pod Izbicą w powiecie Włocławskim 10 Lutego 1863 r.

Balsam — starozakonny, krawiec z Żarek, służył w oddziale Chmielińskiego. zginął pod Janowem w Krakowskiem w roku 1863; odznaczał się szczególną odwagą.

Banaszkiewicz — służył pod dowództwem hr. Komorowskiego, zginął pod Starą-Wsią w okolicy Tyszowiec 18 Stycznia 1864 roku.

Barański — włościanin, odznaczył się w kilku potyczkach; poległ pod Małogoszczą 23 Lutego 1863 r.

Baranowicz Michał, z majątku Góreczkowszczyzna w powiecie Oszmiańskim, służył pod dowództwem Ostoi, zginął w ostatnich dniach Października 1863 r. nad rzeką Mereczanką w powiecie Trockim.

Baranowski Adolf, wieku lat 19—20, syn obywatela ziems. Żmudzkiego powiatu, zginął w jednej z potyczek pomiędzy dniem 3 a 5 Maja 1863 r. w powiecie Owruckim.

Baranowski — czeladnik szewcki, żonaty, ojciec 2ga dzieci, służył pod Langiewiczem, zginął pod Ś. Krzyżem 11 Lutego 1863 r.

Baranowski Wiktor, malarz pokojowy z Warszawy, służył od samego początku powstania. brał udział w 22 bitwach, zginął pod Ś Krzyżem 11 Lutego 1863 r. pod dowództwem Langiewicza.

Baranowski Mateusz, wieku lat 60, dzierż. folwarku Czerwaczyska i Dolne, jako żołnierz piechoty powstańczej zginął tamże.

Baranowski — Mechanik z Poznańskiego, zginął pod Mieczownicą.

Barciński Kazimierz, oficyalista z powiatu Warszawskiego, służył pod pułkownikiem Mielęckim, zginął pod Cieplinami dnia 10 Lutego 1863 r.

Bargielski Damazy, lat 40, włościanin z gminy Drozdowo powiatu Łomżyńskiego, żonaty, ojciec 4ga dzieci, zginął pod Szczodruchami służąc pod dowództwem Nadmillera.

Barkowski Julian, lat około 17, podobno syn dozorcy więzienia z Lublina, uczeń introligatorski, początkowo służył w oddziale Jankowskiego, następnie w oddziale Lelewela, zginął pod Dobrą.

Baranowski Bazyli, lat 18, ze wsi Wojtowice na Podolu, służył pod dowództwem Kozyckiego, zginął pod Salichą nad granicą Galicyi.

Barszczewski — urzędnik z Suwałk, zginął pod Czystą-Budą w Marcu 1863 r.

Bartniewski — lat około 16, syn oficyalisty z Podlaskiego, służył w oddziale Cieszkowskiego, zginął w ataku na Sosnowiec.

Bartołd Józef, wieku lat 24—25, urodził się w Płocku i tamże skończył gimnazyum, następnie szkołę agronomiczną w Marymoncie, syn sędziego sądu kryminalnego z Płocka, uczeń szkoły agronomicznej w Hajdelbergu czy też Hohenchajmie. Przed powstaniem w pierwszych dniach Stycznia ciężko ranny w pojedynku z Wodzickim, po wyleczeniu się pospieszył na pole walki. Służył pod dowódz-

twem Gustawa Zakrzewskiego, następnie w oddziale Lelewela, zginął pod Panasówką w powiecie Zamojskim 3 Września 63 r.

Ciąg dalszy nast.

Palestyna i Żydy.

Palestyna jest dla żydów mianowicie dla starowiernych zawsze drogiem wspomnieniem, a to tym więcej w obecnym czasie, kiedy siła polityczna najwyższej władzy w ziemi obiecanej coraz znika.

Jak gazeta kolońska z dnia 12go z. m. pisze, to znów pojawia się plan osiedlenia tamże rozproszonych po świecie synów Izraela. Angielski pastor „Nugee", który się bardzo tą sprawą zajmuje wystąpił publicznie w Londynie z następującym projektem, który poparł anglik Oliphant z przedstawieniami do samego Sultana tureckiego, do którego Palestyna należy. Podług tego planu mają izraelici zająć najpierw ziemię dawnych izraelskich szczepów Gada, Rubena i Manassessa i otworzyć tamże kolonią żydowskę. Ziemia ta ma być Turkowi zapłacona w gotówce, na co tenże podobno przystanie, gdyż poseł ang Goszen postanowił plan ten popierać. Ten skraj ziemi wynosi 600,000 hektarów, to jest około 1,500,000 akrów, które dzisiaj narody koczownicze, tułające się, zamieszkują. Kolonja ta ma pozostać pod berłem sultańskim, ale pod gubernatorem żydowskim. Pieniądze na zakupno tej ziemi mają złożyć patryoci żydowscy. Do ziemi tej mają być wybudowane dwie koleje żelazne, jedna z Jafy do Jerozolimy, druga z Haify po za drugą stroną Jordanu. Moses Montefiore interesuje się budowlą tej koleji i dołoży się w pieniędzach. Na budowę pierwszej już podobno dał cesarz turecki swoje zezwolenie, pod tem zastrzeżeniem, że mają się prace rozpocząć już przed Styczniem r. przyszłego. Nadto obnoszą się z planem wybicia spławnego kanału od morza środziemnego do zatoki Akabe i do morza czerwonego. Słowem ma Palestyna być urządzoną dla żydów odnośnie do obecnego wieku i stosunków społecznych. Chodzi tylko o to, czy znajdzie się dosyć ofiarodawców na zakupno tej kolonii i osadników. Gdyby nam nasze zabrane prowincje polskie oddano, pewnieby wszyscy tułacze ze wszech stron hurmem wracali do ukochanej Olczyzny. Inaczej przecież ma się z żydami. U nich ojczyzna, gdzie im dobrze, gdzie mogą pieniądz robić, handel i szachry prowadzić. Być może że dużo biednych familij, którzy pod ruskiem muszą kamienie na zwirówce rozbijać i podobnemi ciężkiemi pracami na życie zarabiać, podążyłoby na rolę, do dawnej ojczyzny przodków swoich, ale znaleźliby się tam za nimi i szachraje, wyzyskujacy rólnika i rzemieślnika, którzy za zbogaceniem się daliby i innym pochop do porzucenia spokojnego zajęcia, a do zajęcia się także szacherką, że pewnoby jepen od drugiego przy pługu lub bronie bóty na nogach handlował, bo żyd bez szachru, czy na małą czy na wysoką skalę żyć nie może. ——

WBaltimore, w „Merchants National Banku" odkryto w ostatnim czasie bardzo ważne skarby. W najciemniejszym zakątku sklepieniu odnaleziona skrzyneczkę blaszaną z przywiązanemi doń kluczami. Wewnątrz tejże znaleziono obligacje pierwszorzędne koleji Pensylwańskiej w ilości $10,000 z kuponami na ostatnie 5 lat, tąk, że wartość wszystkiego dosięga do 20 tyś. dol. Nie wiedziano do kogo to należy, ktoby tak długo tyle pieniędzy bezczynnie mógł pozostawiać. Dopiero po gruntownem zbadaniu książek doszli do tego, że te pieniądze były zastawione przez bank „Landstadt Cumberland" za pożyczkę, i przeszły w zapomnienie z nagłą śmiercią kasyera tegoż banku. Domyślano się że zginęły i wciągnione takowe jako dochód i wychód do książek, aż teraz wykazuje się że ich przecież niewydano.

Oprócz tego znaleziono jeszcze kuferek ręczny z kosztownościami i papierami amilijnemi. Te mają należeć jakiemuś Kubańczykowi, który go przed 25 laty w banku tym złożył, wyjechał w obce kraje i tam umarł. Pewien bankier baltimorski twierdzi, że zna tę familiją i spadkobierców tego Kubańczyka, które będą mogły skarb ten odebrać. —

Znaną jest rzeczą, że ów bank „Merchants National" w Baltimorze jest nadzwyczajnie dyskretny i poważny, który w ciągu 45 lat istnienia nie lubił zmieniać swoich urzędników zbyt często, a więc dziwić to musi niejednego, że te odkrycia w ręce któremu nie wpadły. Ileż to więc może się znajdować podobnych ukrytych rzeczy po innych bankach, co prawie przez 5 lat wszystkich urzędników zmieniają, mówią sobie, a nam się zdaje że zmiana urzędników naprowadza właśnie na wcześniejsze odkrycia, bo każdy nowowstępujący ciekawy jest poznać swój wydział jak najgruntowniej. — Pewną atoli jest rzeczą, że w miesięcznych sprawozdaniach znachodzimy się z licznemi donosami o milionach bondów na długi krajowe i narodowe, od których procent nieodebrany i których jeszcze nie powykupowano Wiele z tychże może już się spaliło albo w inny sposób zniszczały, ale wiele jeszcze spoczywa też może w zakurzonych i zapomnianych gratach, po za deszczułkami obrazów, pod kamieniami starych kominów, albo też i w sklepieniach bankierskich, których prezydenci i kasyerzy albo pomarli lub pouciekali a do, ich osobom tylko wiadomych skrytek, gdzie buteleczki z kordyałem zwykły przystęp miały, pochowali.

AMERYKA.

W *Washingtonie* w senacie wzięto na wniosek Randsoma pod obrady etat spławiania rzek i przystani, a że izby nie odmówiły swego przyzwolenia, więc podwyższono takowy o 152 tysiące dolarów, tak, że dosięga tenże teraz 8, 634,500 dolarów. Stosownie do tego zwiększono koszta przystani w Toledo z 20 na 30 tys. dolarów. Przystań w Calumet w Ill. z 15 na 25, tys, w Grand Haven Mich. z 10 na 50 tys. dol. Na usunięcie grzbietu piaskowego w Missisipi pod Dubuque wyznaczono zamiast 3500 8000 dol., na polepszenie Missouri w Concil Blufs i Omaha zamiast 20 podwyższono do 30 tys., a na polepszenie Missouri w Castport Iova i Nebraska City Neb. z 14 na 20 tys., a na polepszenie rzeki Saginaw w Mich z 10 na 15 tys.

Oprócz tego wyznaczono dol. 15 tysięcy na polepszenie przystani w Michigan City Ind. na Missouri w Browneville po 10 tys., w Platmouth, a 3 tys. na wyczyszczenie zachodniego kanału pod Guttenburg w Iova.

Zniżono zaś etat ulepszenia rzeki Kentucky z dwieście na sto tys, rzeki Illinois ze 110 na 85 tys., Mississipi przy ujściu rzek Ohio i Illinois z dwieście pięćdziesiąt na dwieście tys. Pozostawiono przy oznaczeniu na ulepszenie Mississipi pod Hannibal przy 25 tys. dol., i French Broad River przy Knoxville przy 10 tys.

Skreślono zupełnie sumę 35 tys. dolarów na spławienie wodospadów w Cumberland Ky. i uchwałę, podług której ministrowi wojny przystawało wydawanie prac publicznych przez submisją czyli mniej żądającemu.

Natomiast wyznaczono 75 tys. dol na polepszenie spławu Mississipi przez urządzenie wielkich wodozbiorów przy źródłach tejże rzeki.

Na wniosek Voorheesa przydano do projektu rozmiar i sporządzenie kosztorysu na kanał z jeziora Erie do spławnych rzek Wabaszu, i z Junction City przy Wabasz i Erie kanalo do Ohio, oraz podwyższenie sumy z 65 na sto tys. dol. na ulepszenie zatoki pod Savanach.

W izbie poselskiej obradowano nad dodatkiem do etatu i przyjęto projekt pod dalsze obrady udzielenia $ 25 tys. córce i wnuczce prezydenta Zacharyasza Taylor.

Ażeby zapobiedz zbyt wielkiemu gromadzeniu się monety brzęczącej w skarbie, postanowiono upoważnić ministra finansów do wypłacania zaasygnowanych kwot w dolarach śrebrnych, i do wynajęcia miejsc do tej wypłaty, i do wymiany za sumę nie większą jak 10 tys. dol. Pensje członkom kongresu mają być wypłacane w śrebrze, obrady nad podobnem wypłacaniem pensji urzędnikom zwiazkowym odłożono na później.

W zeszły tydzień poczęły się zaiste ważyć losy Ameryki, a przedowszystkiem Zjednoczonych stanów w północy. Każdy stan czyli państwo wysłało od siebie 4 delegatów, każde territorjum czyli wielki obwód ziemi, z powodu niedostatecznej ilości mieszkańców, jeszcze za państwo nie uznany, dwóch posłów, i każdy obwód kongresowy dwóch delegatów do konwencji nationalnej, to jest jeneralnej Zjednoczonych Stanów, ale to tylko z partji republikańskiej, celem postawienia kandydata na przyszłego prezydenta rzeczypospolitej na przyszłe 4 lata. Ci delegaci republikańscy wybrali sobie na miejsce zjazdu miasto Chicago. To też oczy i uszy wszystkiego ludu a przedewszystkiem czytelników wszystkich gazet były zwrócone na Chicago, gdzie nowa karta do historji Stanów Zjednoczonych miała być zakreślona. Chodziło o to, czy nadal, tak jak dotąd bywało, cały naród, lub czy też tylko klika z kilku steru rządu chciwych złożona ma rządzić Stanami Zjednoczonymi, ktora to klika, na wzór państw despotycznych, sprzysiężeniem, podstępem i przemocą ma nadawać zewnętrzną formę całemu ustrojowi. Klika ta usiłowała narzucić partji republikańskiej jenerała i exprezydenta Granta na kandydata, wbrew temu, że już od kilku miesięcy wiedziała, że większa część stronnictwa republikańskiego jest temu przeciwną. A więc podobnie jak przed 20tu latami ciemięzcy ujarzmiali nygrów, tak owa klika umarzyła sobie ujarzmiać cały naród amerykański. Na czele tej kliki stanęła trójka, Cameron, Logan i Conkling. którzy swem naczelnictwem w małym, ale odważnym i bogatym w pieniądze i urzędą zastępie, chcieli pobić a lepiej mówiąc w pole wyprowadzić, obałamucić, liczniejszego rozdwojonego przeciwnika. Chcieli oni przeprowadzić to, żeby tak wszyscy tańczyli, jak oni im zagrają. Na przedkonwencji osiągnięto to, że Cameronowi dostało się krzesło przewodniczącego konwencji, ażeby z tego machinacjami swemi mógł w myśl swej kliki samodzielnie władać, i z wszelką bezczelnością inaczej myślących ubezwładniać. Szyki te wszakże połamano jemu i jego klice, albowiem partja przeciwna, choć rozdwojona, nabyła tyle odwagi cywilnej, że podołała usunąć z pod niego to krzesło przy rozpoczęciu jeneralnej konwencji, a powołać na takowe tymczasowo innego, przeciwnego tej klice regublikanina Hoara.

Tem samem zadano znaczny cios trzeciemu oborowi Granta, kandydata tej trójki. Ten cios równał się pierwszej przegranej bitwie. Zatem otworzyło się wolniejsze pole działania innym partjom republikańskim, a trojka Grantowska, widząc się zachwianą w podstawie, zeszła do badań, ktoryby teraz z innych kandydatów mógł mieć więcej sympatji, czy Blaine, Washburne, Edmund albo Windom, ażeby znów za jednym z tych się przechylić i nie pozbawić się dalszych swoich wpływów w przyszłym rządzie.

To był początek, a ten wywierał niemały wpływ na ukonstytuowanie się jeneralnej konwencji republikańskiej w Chicago, która nie mało wrzawy narobiła i nie mało krwi popsuła w rywalizujących ze sobą różnych odcieniach partji.

Cztery dni już trwające obrady, toczą się tym samym kołem nieprzerwalnie, nad prawnem lub nieprawnem wyborem delegatów rozmaitych państw. Przy tych obradach rozdwojone odcienia partji republikańskiej. przeciwne, owej trójce Grantowskiej zyskują na siłach, bo przeprowadzają przyjęcie odrzucanych wyborów, zakreślają podstawy do przyszłego i do późniejszego głosowania, a partja Grantowska zmuszona do cofania się, przedłuża wszelką czynność, odsuwa chwilę głosowania, ażeby zyskać na czasie do pokątnego wichrzenia, namamawia i przekupuje przeciwnych słabeuszów, tak, że do tej chwili, kiedy to piszemy, nie mamy jeszcze widoków kiedy się głosowanie nominacyjne rozpocznie i który kandydat wyjdzie zwycięzcą! Pisząc to niepodobna nam nie nadmienić, że w sali konwencjonalnej, zapełnionej tysiącami ciekawych gości, słuchaczy i widzów, panuje czasami rozchowor nie do opisania, natłok, ścisk, odgłosy hurah!, zadowolenia i weta niezadowolenia, czyste Tochus wabochus.

Gmach wystawny oblężony dosłownie ciekawą publicznością, która za każdem otworzeniem drzwi i wyjściem jakiego reportera chciwie rozdziawia gęby na posłyszenie czegoś nowego a stanowczego, i nie może się końca doczekać. Przed oknami ofisów gazeciarskich pełno pospólstwa spozierającego chciwie na buletyny nakreślonych zajść, wniosków i głosowań konwencjonalnych. Słowem, w Chicago ruch, natłok w owych głownych ulicach miasta nie do opisania, pomięszanie języków jak przy wieży Babel, a patrząc na te fale ludzi idących, jadących wózkami, powozami, przedstawia oczom najjaskrawszy widok przejścia Izraelitów przez Czerwone morze.

Kiedy to piszemy, nadchodzą wieści, że ten gwar weźmie niebawem swój koniec, bo głosowanie już rozpoczęto, a z tego widać, że owa klika Grantowska umiała matactwem i pieniędzmi zwyciężyć innych. Wygrana waży się pomiędzy Grantem a Blainem, lecz Grant przechodzi już 300, gdy Blainowi daleko jeszcze do tego. Prawdopodobnie więc otrzyma Grant nominacją, ale czy go dojdzie krzesło prezydentowskie zachodzi inna kwestja, bo nominacja ta doda więcej sił i odwagi demokratom i może przechylić wielu republikanów na ich stronę, którzy przy ostatniem głosowaniu na prezydenta w listopadzie pobiją republikanina Granta a ułatwią przejście demokracie.

Nowy York Hermann Lissberger importer i handlarz żelaznemi towarami, 257 Pearl ulicy, zbankrutował na blizko 3 miliony dolarów. Jeden z głównych banków traci na nim około pół miliona dolarów

Po za tem zbankrutował i inny podobny handel Charles W. Scofield na dwa miliony dolarów, ale ten jest podobno wstanie swoje długi uregulować.

Amerykańskie Stowarzyszenie biblijne obrało na prezyd. swego, prezyd. Stan. Zied. Hayesa.

W niedzielę wypłynął z Nowego Yorku okręt „Silesia" do Europy z turnerami niemieckiemi. Podróż tam i napowrót kosztuje $80,00. Czas powrotu pół roku.

Baltimore. W czwartek przybył okręt Ohio, w piątek Berlin a w ciągu następnych dni 10 przypłyną jeszcze dwa wielkie parowce z emigrantami, tak że w połowie czerwca spodziewają się przybycia około 12 tysięcy ludzi. Na okręcie Ohio przybyło 1,250, a na Berlinie 1246 ludzi, którzy wszyscy dalej jechali koleją na zachód, zostawiając najgłówniejszy kontyngens w Chicago i Milwaukee.

Z *Aurora* Ill. i St Louis Mo. donoszą o gwałtownej burzy, która poczyniła tamże wielkie szkody pomiędzy budynkami i drzewem,

W *Schawneetown* Ill. podpił sobie niejaki nałogowy pijak nazwiskiem Kent doskonale, wszedł na furę siana ażeby się przespać, lecz owo siano niezawodnie iskrą z jego fajki podniecona się zapaliło i przyprowadziło Kenta do śmierci.

W *San Francisco* nieprzestaje prześladowanie majora miasta Kallocha. W zeszłym tygodniu wydał pismo przeciw niemu niejaki Neelson przedstawiając cały życiorys Kallocha w najśmieszniejszej formie. O to ujął się inny, nazwiskiem Kyd, ktorego w San Francisco nikt nie zna, i zaskarżył przed sąd Neilsona. Kalloch udał się do sądu, oświadczając, że nie pragnie skargi, a nawet na terminie wnosił jego adwokat o zniesienie skargi, lecz adwokat przeciwnej strony wniósł nawet żeby Kalloch w tej sprawie jako świadek występował. Zapozywający na termin urzędnik nie mogł odszukać Kallocha a zatem sprawę tę odłożono do dnia następnego. = Sprawę tę wymyślił niezawodnie Neilson ażeby broszura jego znalazła większy rozbiór i rozprzestrzenienie pomiędzy publicznością. =

W *Buffalo* odbywał się wielki zjazd piwowarów z całej Ameryki, którzy radzą nad swoim własnym interesem, ażeby ludzie jak najwięcej piwa, a jak najmniej wodki pili. =

Milwaukee. Księżniczka Ludwika i Książe angielski Leopold przybyli tu w piątek 4go t. m. i pobawili do niedzieli. Po wielu domach, niezawodnie angielskich, porozwieszano chorągwie. =

Wielebny X. Gulski, proboszcz od Śgo Stanisława, wyjechał wczoraj do Europy. Wieczorem przed odjazdem, w poniedziałek wyprawiła Xu. Gulskiemu, młodzież Milwaucka, zawiązana w Towarzystwo Śgo. Kazimierza królewicza, wraz z dziećmi szkólnemi, skromny, spokojny bo bez muzyki, lecz wzniosły pochód przy lampionach. Przy czem wręczono odjeżdżającemu wieniec i mowę pożegnalną. Dzieci szkolne oraz i ta młodzież odśpiewały kilka piosnek polskich, pomiędzy temi „Jeszcze Polska niezginęła, i wzniesione toast: Niech żyje ks. Gulski i powraca szczęśliwie jak najprędzej." = Zaiste była to chwila nader uroczysta, widząc to przywiązanie i miłość młodego pokolenia w otoczeniu swych rodziców, parę tysięcy głów stanowiącą publiczność, do swego proboszcza, i mimowolnie wcisnęło się widzowi do serca to przekonanie: = Musi to być dobry pasterz, kiedy go owieczki jego tak kochają, młodzież śpiewem, a starzy głośnem płaczem żegnają i o rychły powrót proszą.

Wszyscy parafianie tak go miłują, iż smucą się wielce z jego odjazdu, sądząc, że nas opuszcza na zawsze i nigdy niewróci. = Tak przecież nie jest, sam to przy pożegnaniu z ambony zapewniał, i da Bóg powróci znów w 4 miesiącach. Na czas swej nieobecności zostawił do pomocy Wlb. Ks. Gurskiemu Wlb. Ks. Greenholc. My z tego miejsca i w imieniu wszelkiej Polonij życzymy mu szczęśliwej podroży i również szczęśliwego i jak najrychlejszego powrotu.

W sprawie *Gaulfussa*, obranego tu na kasyera, w brew temu, że niebył jeszcze obywatelem, ale dopiero po oborze nim został, atoli sąd najwyższy Wisconsinski uznał go za uprawnionego do objęcia urzędu. Ganią gazety obce, jak to St. Louiska „Westlich Post" i „Cincinati Volksblatt" rozstrzygnięcie sądowe, ponieważ nie zgadza się z Konstytucją, albowiem jeżeli podług tejże, nieobywatel nie może być obieranym, to też nie powinien być uprawnionym do piastowania urzędu.

Reunia czyli ogólny przegląd i ćwiczenia obozowe milicji biorą swój początek z dniem dzisiajszym. Dyrektorium walcowni na Bay View zaprzestanie pracy przez ten cały tydzień, ażeby robotnicy mogli brać udział w tem widowisku.

Kompania koleji ulicznej wysełać będzie dziennie zamiast 10, jak dotychczas, 25 kar, co 10 minut jednę ku obozowi dla wygody publiczności. Tykiety wstępne do obozu są do nabycia w głównej kwaterze u George de Forges&Co., u Delorme et Quentin i na wszystkich pociągach tu przybywających koleji. — Do soboty rozsprzedano już takowych 6000.

Bohaterowie Grecji.

przez
EUGENIUSZA YEMENIS
byłego konsula Grecji w Paryżu.
przełożył
Władysław Tarnowski.

Nazajutrz wyszedłem na stromą gorę Suli. Kilka odłamów muru, szeroki kamień okopcony od ognisk pasterskich, kilka ceglanych pomników upadłych w boju, które przypadek ochronił — oto wszystko, co tam napotkałem. Z tego szczytu wzrok ogarnia wszystkie pasma gór; nic nie zdoła odlać straszliwego widoku tych smutnych samotności, wśród których pamiątki niedawnej przeszłości na każdym kroku przypominają cienie bohaterów. Nocowałem znów w Kiaffie, nazajutrz wyszedłem z gór. Wstąpiłem tam jako turysta, ciekawy miejsc tych potem, co zasłyszałem o nieustraszoności i tragicznym końcu Suljotów, i bardzo skłonny do współczucia z tem wszystkiem, co słyszałem o Tsawellasie przekazane przez usta ludowe. Gdy jednak na własne oczy ujrzałem dotykalnie te miejsca, gdy prawda szczątkami tego ołtarza tylu ofiar zawołała do koła — wrażenie moje stało się jednym z tych, które już nie zacierają się w życiu. Dramat powstania Suljotów — ich walka bohaterska — stanęły przed oczy z majestatem tak wielkim i wspaniałym, że ani części jego pierwej nie czułem w opowiadaniach gminnych tem mniej w zimnych kompilacjach historyków. Wróciwszy do Aten, badałem najgorliwiej osoby kompetentne, dla różnienia historji od legendy, i nie zawahałem się skreślić ten rys dziejów, którego szczegóły zasłyszałem od sędziwych weteranów samej walki o niopodległość.

W końcu Czerwca 1792, Ali Pasza, którego imię ohydne unieśmiertelniło się w rocznikach despotyzmu, wychodził z Janiny na czele 10. 000 ludzi. Szedł on jak mówił na skarcenie miasta Argyracastron, które jednemu z jego zauszników zamknęło bramy. W istocie zaś była to tajemnie i długo przygotowana expedycja przeciw Suljotom, którzy z swoich orlich gniazd nie szczędzili upokorzeń pysze despoty. Ali Pasza postanowił zemścić się monumentalnie. Dla oszukania Suljotów i podejścia ich, udał, że zawarł z nimi przymierze i wezwał ich pomocy. Ci zaś z szlachetną dumą posłali mu 70 ludzi pod dowództwem dzielnego kapitana Lampros Tsawellas. Lampros wziął z sobą syna swego Fotos, by się obznajomił z sprawy rycerskiemi.

Fotos, liczący zaledwie lat 15, po raz pierwszy opuścił swe góry. Dotąd wykonywał tylko ćwiczenia wojenne Kletów w czasie pokoju, tańce wojskowe, gonienie na ostrze, improwizacje poetyczne, łowy, oto były szlachetne rozrywki, którym radzi oddawali się Sulioci.

Lampros z oddziałem swoim złączył się z Ali Paszą, nad brzegiem rzeki Taynis, który tam na nich oczekiwał. Nazajutrz wyruszyli dalej przyboczni sztabowi Alego. Wrócili tegoż dnia oznajmiając, że odnieśli świetne zwycięztwo nad posterunkami, przed Argirokastron. Ali, udając że w tem widzi dobrą wróżbę, pochód wstrzymał i resztę dnia chciał jak mówił spędzić na wesołej zabawie. Skoro ustał upał i schyliło się słońce po za górę Pindu, Albańczykowie zaprosili Suliotów do pewnych wyścigów, wykonywanych obyczajem starożytnym. Zależą one na przesadzeniu jaknajszerszej głębokości w rozpędzie. Sulioci, znani ze swej zręczności, przystali szlachetnie, by każda grupa składała się z trzech Albańczyków, a jednego tylko Sulioty. Ten układ niezmiernie zaostrzył ich ambicję, i pochlebił miłości własnej. Nagrody zwycięzców zostały oznaczone, rozbroili się wszyscy dla tem swobodniejszego ruchu i rozpędu. Sam Ali pragnął być sędzią wygranej. Wstąpił na wzgórek, zkąd okiem objął całą płaszczyznę. Wkrótce z niezmiernym zgiełkiem poczęły się gonitwy. Sulioci odrazu poczęli zwyciężać, Fotos między nimi celował zwinnością. W upojeniu zwycięztwem, rozigrani górale nie spostrzegali, że tłum widzów ścieśnia się około nich. Młody Tsawellas, wyprzedziwszy wszystkich ogromnym skokiem, został ogłoszony zwycięzcą. Ali Pasza wstał, klaszcząc w ręce. Na ten znak Turcy, baczni na każde jego skinienie, wpadli gwałtownie na Suliotów, znużonych i bezbronnych, powalili ich o ziemię i okuli w kajdany.

Rownocześnie Ali przyspieszonym marszem ruszył na Suli, spodziewając się, że tem łatwiej je zdobędzie. Na szczęście jeden z jeńców o nadzwyczajnej sile, stargał w nocy swe więzy i uszedł tajemnie. Omylił straże i szybkością wichru puścił się ku Seleidzie, gdzie przybył zawczasu, by wszystkich do alarmu pobudzić. W parę godzin byli gotowi. Jak zwykle w takich razach, najprzód zniszczyli całą swą żyzną okolicę, owoc swej pracy, potem znikli w górach. To też Ali Pasza przybywszy na miejsce, ze zdumieniem zastał pustynię. Strychy i piwnice puste, futory próżne, źródła zabite, zasypane studnie, pola wyrżnięte, co było możliwe w lipcu. Kilka psów zgłodniałych na widok Turków pierzchło ku górom Suli, dla ostrzeżenia swych panów. To widząc, Ali Pasza chciał z nimi traktować o pokój. Uwolnił Lamprona pod warunkiem, by tenże namówił współbraci do złożenia broni. Zaledwie uwolniony, Lampros wymową swoją rozpłomienił zapał górali, i przygotował do walecznego odporu, poświęcając tem samem drogiego syna i resztę nieszczęśliwych ziomków pozostałych w ręku okrutnika.

Fotos i jego towarzysze, posłani do Janiny i uwięzieni, kędy syn nieodrodny Ali Paszy, Wely, do srogości ojca dorzucił jeszcze to, że ich utrzymywał ciągle w mniemaniu, jakoby za chwilę mieli umrzeć. Zawołał Fotosa, którego jako najmłodszego mniemał trwożliwym. Jutro — rzekł mu — będziecie żywcem spaleni. — Dobrze zrobisz, odrzekł mu młodzian — tak samo postąpi mój ojciec z twym ojcem i twymi braćmi, gdy ich pochwyta. I pewny tego wyroku; napomniał towarzyszy do mężnej śmierci. Po trzech dniach i tylu nocach przeżytych w grozie doraźnego skonu, nagle widzą, że drzwi więzienia się otwarły. Pewni śmierci, odzyskali wolność i swoje góry. Na głowę zbity, w walce często opiewanej przez Suliotów, Ali Pasza zmuszony był zawrzeć pokoj i oddać jeńców, których z żalem swym na razie nie pomordował. Fotos w tej potrzebie zapałał przeciw swojemu wrogowi nieubłaganą nienawiścią, która wkrótce objawiła się w czynie. W parę miesięcy zamknął oczy swemu ojcu, poległemu w skutek ran odniesionych w ostatniej walce. Pod wpływem tych zdarzeń zemsta osobista i rodzinna wkrótce zmieniła się w zemstę narodową, cało plemienną, którą pobudził Ali Pasza Epiru. Dwóch wrogów, Ali i Fotos, odtąd ciągle stają przeciw sobie za nimi ich plemiona zażarte, i za ruchem dramatu — widz — historja.

W chwili zgonu Lampros Tsawellas polemarka oddający ducha, zwołał wszystkich wodzów. Z męzkiem pożegnaniem podniosł swój uświęcony życiem oręż, i oddał go w ręce syna swego. Zrozumiano ten ruch umierającego i Fotos obwołany wodzem polemarką Suli. O tej śmierci gminna pieśń mówi:

Lampros zgładził pięćdziesiąt Bejów, sto Agów, tysiąc Turków, wreszcie i sam mężnie poległ i Palikary płaczą w około niego.

Ubierzcie go w wspaniałe szaty, ustrójcie go na ostatnie święto wieczne, a głowę mu złóżcie na poduszce z laurów.

Lampros ma syna, dał mu swój samopał i miecz srebrno pochwy. Bądź wodzem, rzekł mu, postaw mnie stojąco w grobie i zrób otwór przy uchu mojem, bym słyszał dźwięk mej broni w bitwie.

J pragnę byś co wieczór przechodząc, wymizniał mi nazwiska tych, co padli pod twym ciosem, aż dokąd usłyszawszy imię Alego, nie zadrzę z radości w grobie moim.

Walecznego wodza pochowano z całym przepychem, przyjętym w takich razach przez Kleftów. Strojnego i zbrojnego pokryto ziemią; każdy z nich przystąpił, a ucałowawszy szeptał mu do ucha zlecenia na tamten świat do drogich sobie osob. Na noszach z gałęzi i kwiatów poniesiono go do wiecznego przybytku. Od tegoż dnia Fotos Tsawellas nie miał innej myśli, jak pomścić ostatnią krzywdę, Ali zaś, jak powetować klęskę i wytępić Suliotów. — Cierpliwszy jednak od swojego przeciwnika, Ali czekał zadania sobie urazy, i do raptownego natarcia się gotował.

Niestety, Fotos podzielał porywczość współplemieńców swoich, dumnych bez granic swem prastarem pochodzeniem i odwieczną swobodą. Chrześcijanie Seleidy gardzili chrześcijanami płaszczyzn, pozornie znoszących jarzmo. Nadto dumą swoją niechęcili sobie wodzów Tesprocji i Chamury, z którymi łatwo było zawrzeć przymierze, gdyż panowie albańscy, aż do rządów Ali Paszy byli zupełnie wolnymi, on pierwszy pokusił się o ich podbicie. Niestety, rozwiązanie walki, wiedzionej z przewagą bohaterstwa, nad roztropnością, łatwem było do przewidzenia.

Sposobność do której wzdychał Fotos, zdarzyła się drugiego czerwca 1800. Tegoż dnia wkroczył Ali Pasza do Parasulistydy w 15000 ludzi, których w Janinie zbierał powoli i małymi hufcami, aby nie wzbudzać podejrzenia. Napaść ta była tak szybką, że Sulioci nie zdołali unieść nawet żywności z sobą w góry, i co gorzej, zabrał ją Ali Pasza. Rozpacz chwyciła się Suliotów, tym razem pewnych skonu i męczarni przy tak nierównej walce. Zgromadzeni na placu przed kościołem św. Jeżego, przysięgli zapomnieć wzajemnych uraz osobistych, i drogo sprzedać życie. Jeden Fotos nie podzielał ogólnego skruszenia. Dzień ten był jego dniem oczekiwanym. Skupił swe siły wynoszące 3800 ludzi i 30 dowódzców. Najwięcej licząc na dzielność swych gorali, postanowił z gór stawić czoło nieprzyjacielowi. Zaledwie oznajmił to postanowienie, duch najlepszy wstąpił na nowo w żołnierzy. Miłość ojczyzny i wolności odniosły tryumf nad chwilowem przerażeniem tak niespodzianie i gromko spadłego niebezpieczeństwa. Męże, niewiasty, dzieci, kłócili się o zaszczyt brania udziału w tej nierównej walce.

Fotos czuł jednak, że byłoby nieroztropnie zaraz zaatakować armię, która się roztaczała tak licznie u podnórza góry. Postanowił zwabić ich w wąwozy, a ukrywszy się w skałach z góralami, zniszczyć napadem raptownym znużonego pochodem nieprzyjaciela. Albańczycy, nie spotykając żadnego oporu, wkroczyli w góry, tłumnie wpadli na pierwsze ścieżki jakie napotkali, wązkie, pochyłe, strome, najeżone przeszkodami, przylepione do skał urwistych, ścieśnione między opokami, to nad zawrotną otchłanią zygzakujące.

Derwisze idąc wśród nich, fanatozowali przedmowami. Zwolna sunął długi wąż pochodu, co chwila przecinany i wstrzymywany to wypadkiem spłoszonego konia, który spiąwszy się dęba, runął w otchłań skały ze swym jeźdzcem, to upadkiem żołnierza, który raz pośliznąwszy się z nieuwagi, lub niewidzialną kulą dosiągnięty, przepadł w przepaści.

Od świtu stanął Ali Pasza na wzgórzu Wirtzacha, z kąd jednym rzutem wzrok ogarnia cały Amfiteatr przepysznych gór Seleidy. Obdarzony wzrokiem jastrzębia, śledził z radością nieustanny pochód wojska. Czasami tracił go z oczu w jakim wąwozie; ale po chwili zaoczył znowu wyżej po nad skałą spiętrzoną lub drzew bukietem ruchome zygzaki o czapkach płonących czerwono, o pięknych kształtach głów końskich, i błyszczących ostrzach dzid, służących pod jego komendą. Tak zbliżali się napastnicy nieznacznie ku wielkiej osadzie Suli, której lekkie wieże zbłękitnione i kąpane w blaskach różowej zorzy, wiejące sztandarem konfederacji, uwieńczone girlandą dymu sinego, pochodzącego z wystrzelonego muszkietu jakiego Sulioty, w czasie bitwy, podobne były swą niesłychaną wysokością, dziwną architekturą, niepodobieństwem odkrycia wiodących ku nim ścieszek, do jakiejś bajecznej fortecy z fantastycznego świata, obleganej przez złych, a bronionej przez dobrych geniuszów.

Albańczykowie wzięli wsie Awarikos i Samonika, które znaleźli opróżnione, udali się ku Kiaffie, zostawiając za sobą długi pochód z taborem. Raptem gradem kul zostali przywitani. Tam Fotos Tsawellas postanowił ich wstrzymać. Osłonięty basztą w Kiaffie z 600 ludźmi, wytrzymał w ciągu siedmiu godzin walkę piekielną, z nieprzyjacielem, który się ciągle odnawiał, ale walił się setkami, pod gromem strzałów, wyśmienicie przez Fotosa miotanych. — Wreszcie obie strony znużyły się, upał stał się gwałtownym, słońce poczęło znikać na horyzoncie, żołnierze Fotosa nie zdołali już dzierżyć rozpalonych karabinów, ogień obustronnie ustawał zwolna, ale niespodziewany wypadek znowu walkę ożywił. Kobiety Suliotow, wprowadzone na najwyższy szczyt gór, z trwogą śledziły wyniku walki, złamanie opanywało je, gdy nastała cisza, słychać było tylko głos derwiszów, opiewających modlitwę wieczorną, sądziły one, że Suliotow pobito.

Moscho, matka Fotosa, siekierą przerębuje pakę z ładunkami, napełnia niemi swój wełniany fartuszek, rozdaje resztę swym towarzyszkom, i z 300 bohaterkami idzie ku Kiafie, by pomścić naród lub zginąć. Nieulęknione niewiasty zdumiały Turków i zaatakowały nim się spostrzegli. Obrońcy baszty na nowo rozpoczęli szalony ogień. Moscho, walcząc w pierwszym rzędzie, wstrzymuje się nagle, w obec strasznego widoku. Dziewięciu konających Suliotow czołga się na ziemi. Wśród nich poznaje swego siostrzeńca, rzuca się na niego, całuje jego usta, oddające ostatnie tchnienie, pokrywa chustką skrwawioną głowę i odzywa się tym lakonicznym wojennym myrjologiem.

Drogi bratanku, zapóźno przybywam by dni twojego życia ochronić, ale pomszczę się na twych mordercach.

W tej chwili Fotos dzwoni na gwałt. Inny wojownik także uświęcony w legendach, Dimos Drakos, wypada raptem z blizkiej gęstwiny, w której był ukryty z kilkuset ludźmi Turcy obleżeni ze wszech stron, ogłuszeni, cofają się, pierzchają, na łeb na szyję uchodzą, spadając tu i tam całą kaskadą ludzi ze stromych skał i urwisk, zostawiając krew na znak swej chańby, a orłom dzikim swe kości. Trzy tysiące ich trupa zostało w tej walce, Sulioci mieli 70 poległych, a około sto rannych. Ali pasza ten podlec i okrótnik małej duszy, haniebnej pamięci, spodziewający się tryumfu nad garstką ludzi, dowiedziawszy się o klęsce, tak stracił głowę i struchlał, że uchodząc do Janiny byle prędzej, w drodze padło pod nim dwa konie.

W parę miesięcy znowu wychodził na tę wyprawę, żądny zemsty najkrwawszej, Sulioci czuwali. Ali zwolna zbliżył się z wojskiem, gotując wielkie oblężenie z napadem. Między bejami Albańskiemi był Islam Prognio, który nie mógł odboleć straty swej niezawisłości, i w sercu żywił żmiję nienawiści przeciw tyranowi Epiru, zazdrościł on wolności ich Grekom Selleidy, a podziw jaki miał dla ich bohaterstwa, wzniecał jego ku nim sympatję i życzliwość obudzał dla ich sprawy. Islam wyprawił tajemnego powiernika ku Tsawellasowi z odsłonięciem planów paszy Epiru, i zachęcając do szybkiego uprzedzenia wroga. Fotos wybrał 400 Palikarów najsilniejszych i najdoświadczeńszych. O zachodzie słońca począł zstępować z gór, z największą ostrożnością, by nie zbudzić Turków mocno śpiących swym obyczajem. — Noc była ciemna, powietrze ciężkie jak przed burzą, a częste błyskawice wróżyły blizką nawałnicę. Raptem Sulioci zagrzmieli ogniem piekielnym. Obudzeni porwali broń, strzelając na oślep w ciemnej nocy. Chmury grubego deszczu zgromadzone w tejże stronie, lunęły całą ulewą na obóz turecki, grad potężny począł ich trzepać z nieba tak, że twarz osłaniać musieli. Po trzech godzinach walki pierzchli w nieładzie, zostawiając 200 poległych, rannych i mnóstwo broni i żywności. Suljoci stracili trzech ludzi, nie do uwierzenia! Wrócili obładowani zdobyczą najporządańszą: bo prochem, kulami i chlebem.

Dalszy ciąg nastąpi.

CZARNOGÓRA
i kraju tego mieszkańcy.

Dokończenie.

Czarnogórcy nie znają różnicy urodzenia ani majątku, czują wstręt do wszelkich stopni hiararchii i określonej formy rządu. Naczelnicy pokoleń są raczej urzędnikami pilnującemi porządku, lecz nie posiadają żadnej rzeczywistej władzy ani też w czemkolwiek odróżniają się od prostych górali. Do najświeższych czasów najwyższą władzę, lecz jedynie na moralnej powadze i wpływie opartą, sprawował Władyka, to jest biskup, choć z prawa tylko duchowne zwierzchnictwo i rządy nad duchowieństwem mu należały. Duchowni, mówiąc nawiasem, ani obyczajami ani nawet ubiorem nie różnią się od prostych krajowców, i często oddają się zajęciom i przemysłowi, żadnego związku nie mającym z ich powołania.

Podobnie jak w Korysce, *wendeta* jest jednem z praw systematycznie w Czarnogórzu. Jeżli Czarnogórzec zabije współziomka, cała rodzina, cale pokolenie zmarłego ma obowiązek pomszczenie jego śmierci, przez zabicie nie tylko winowajcy rzeczywistego, ale któregobądź z członków jego rodziny lub pokolenia. Kradzież uważają Czarnogórcy za największą sromotę; rzadko też między niemi napotyka sie złodziej. Kary cielesnej nie znają w Czarnogórze; być uderzonym za karę uważają Czarnogórcy za niesławę niczem nie dającą się zmazać.

Czarnogórcy z wielką czcią wspominają ostatniego Władykę, zmarłego w roku 1840; pospolicie nazywają go świętym władcą. Opowiadają o nim, że czując się bliskim zgonu, zawołał starszyznę swego ludu a że było na dworze zimno, a w domu swym nie miał pieca, kazał się przenieść do kuchni, położyć przed ogniskiem i tak przyjmował senatorów i naczelników pokoleń. Zapowiedziawszy im, iż się zbliża jego ostatnia godzina, zachęcał do zgody upominał ażeby nie wpuszczali do kraju cudzoziemców i ich wpływu, i na znak żałoby po sobie żądał obietnicy pod przysięgą, iż przez kilka miesięcy zaniechają krwawych między sobą sporów. Otrzymawszy tę przysięgę, powrócił do łóżka i skonał bez cierpień, bez żadnych oznak choroby.

Kraj Czarnogórców jest warowną, nie zdobytą fortecą, ale która nie może dostarczyć ani środków wyżywienia, ani wody dla załogi. Grunt jałowy, przy niedbałej uprawie mało wydaje zboża; najwięcej tu udają się jarzyny i tytuń. Głód często tu dokucza, i corocznie do 6,000 rodzin opuszcza góry i przenosi się do krain sąsiednich szukając roboty. Wielu Czarnogórców przebywa w Wenecyi i Konstantynopolu; w tem ostatniem mieście jest osada czarnogórska składająca się przeszło ze 400tu rodzin. Brak wody tak jest wielki w niektórych miejscach Czarnogórza, że kobiety puszczają się na całodzienną podróż po wodę. W ogólności stan kobiet jest bardzo przykry w tym kraju najcięższe roboty dostają się im w udziale, one też głównie pracują około roli. Główne bogactwo mieszkańców stanowią trzody, ale i często bardzo nie znajdują dostatecznego pokarmu, ani wody do ugaszenia pragnienia. Na sprzedarz za granicę wywożą głównie bydło, wełnę, skóry i trochę drzewa. Dochody księcia wynoszą obecnie 15, 000 rubli z podatków, a 1, 000 rubli z opłat od soli i tytoniu, ryb i mięsa, tudzież z procentów od kapitałów złożonych w bankach Weneckim i Petersburgskim; nie wspominając zasiłków, jakie od zagranicznych dworów pobierać może. Senatorowie, prócz pewnej ilości mąki, pobierają po 200 rubli rocznej pensyi; prezes 1, 200 rubli, a wice prezes 1, 000 rubli.

Kraj dzieli się na 8 powiatów a mianowicie Katuński, Czerniszki, Rieczki. i Kiszański, które razem tworzą właściwe Czarnogórze; dalej idą powiaty Biało Pawliczki, Piperski, Maraszki i Kuczi, — tworzące krainę Berda, dawniej Zenta zwaną. Książe Daniło tytułował się książęciem i hospodarem Czarnogórza, panem Grahowy i opiekunem wszystkich powiatów chrześciańskich Hercogowiny, graniczących z Czarnogórą. Senatorowie wybierani są przez lud, ale wybór ich potrzebuje potwierdzenia księcia. Wszystkie uchwały senatu podpisane przez księcia rozpoczynają się od tych słów: „W imieniu senatu i ludu Czarnogórskiego". Niski sto-

pień oświaty i cywilizacyi, który dotąd w Czarnogórzu istnieje, głównie przypisać należy sąsiedztwu Turków i ustawicznym walkom staczanym z niemi i Albańczykami.

Owóż teraz biją się wciąż ażeby wywalczyć swoję samodzielność i wielkie mocarstwa zakreślają granice i traktaty pomiędzy nimi a Turcją. Jeżeli ku ich zadowoleniu to wypadnie, to też się zwolna zupełnie ucywilizują, czego im serdecznie życzymy.

Bajki, Strachy i Zwierzęta przedpotopowe.

Wiadomo wszystkim, że w opowiadanych historjach czyli bajkach, których się każdy dosyć nasłuchał w dziecinnych latach, od ludzi zgromadzonych przy jakiej wieczornej robocie, naprzykład przy obieraniu kapusty lub przędzeniu lnu, występowały czasem różne przerażające zwierzęta, potwory czasem o kilkunastu łbach, z pazurami lub szponami, z pyskami lub kłami, które przejmując nieopisanym strachem, najokropniejszych dopuszczbly się napaści. — Czasem bajki te opowiadali o ludziach tak wielkich i silnych, że mogli góry przenosić z miejsca na miejsce, a wyrwanymi w lesie najwyższymi chojakami podpierali się jak laskami, zwykle przez starszych do chodu używanymi. Dla lepszej wiary, że rzeczywiście tacy wielko ludzie żyli kiedyś na świecie i nawet zwali się Gigantami, czyli wielkoludami, przy niektórych wiejskich kościołach, znajdowały się pojedyncze wielkie kości, przytwierdzone łańcuchem do ściany zewnętrznej, o które popytawszy co one znaczą, najczęściej można usłyszeć w odpowiedzi, że są to piszczele albo kości z palca Gigantów, czyli ludzi tak wielkich że każdy z nas choćby najwyższy i najtęższy, to ledwo swoim wzrostem dorównywa ich jednemu palcowi.

Mając takie dowody ich bytności, nikt nie wątpił, że kiedyś żyli na świecie; wierząc w Gigantów więc, wierzyli i w przeróżne potwory a nawet w czarownice, czarodziejów, w strachy, duchy, przeszkody, jędzonki, potępieńców, co nietylko, że straszyli i najokropniejsze wyprawiali psoty, ale czasem ludzi żywcem porywali i unosili z sobą w jakieś ciemne i przeraźliwe otchłanie.

Baśni takich nasłuchawszy się od młodego wieku, i przejąwszy niemi myśl swoją, przy słuchaniu czując nieraz, jak się włosy na głowie jeżyły, a po skórze przechodziło mrowie, człowiek z pamięcią o tem zostawał na całe życie, i niech szczególniej w ciemności usłyszał jakieś sztukanie, szum, pisk, jakie głosy, to zaraz mu do myśli przychodziły najstraszliwsze wypadki ze słyszanych w młodości bajek, i zdaje mu się, że co chwila stanie przed nim jaki nieboszczyk, duch lub potępieniec. I ulegając strachowi, drżał, pocił się, unikał ciemności, w nocy za żadne pieniądze nie poszedł w miejsce bezludne, do pustego jakiego gmachu, lub podziemia, a na cmentarz to choćby szło o życie, nie stąpiłby ani krokiem.

Strach taki jest wprawdzie naturalny, ale niezmiernie śmieszny i dziecinny, bo dla czegoż w dzień nie podlegamy mu, tylko w nocy? — Dla czego w dzień usłyszawszy coś takiego, czego sobie nie umiemy wytłomaczyć, staramy się dojść przyczyny i zbadać co to i czemu nas zaniepokoiło. W nocy zaś po ciemności zupełnie przeciwnie postępujemy, bo nie tylko na najmniejszy szmer zupełnie się niepokoimy, ale nawet, nie badając przyczyny, nie oglądając się po za siebie, uciekamy w największym pędzie niby ptak spłoszony albo zwierz jaki szybki w biegu zestrachany.

Gdyby podobne wypadki zawsze kończyły się tylko na strachu i jakich śmiesznych wydarzeniach, byłoby pół biedy, ale czasami zdarzają się z tego różne nieszczęścia, utraty zdrowia a nawet życia, a czasem oszustwa, kradzieże a nawet morderstwa i różne zbrodnie. Z wypadków tych możnaby spisać hrubą książkę i byłaby ona niezmiernie nauczająca, ale któż ich nie zna, kto o nich nie słyszał?

Mimo tego nie było prawie żadnego pustego gmachu, żadnych starych ruin, ani pustkowia, w którychby według starych baśni ludzkich nie pokazywały się jakie strachy. Jedni powiadając różne słyszane i widziane nadzwyczajności i widząc niezmiernie wytężoną ciekawość w słuchaczach, robili przeróżne sami z siebie dodatki, tworząc takie z tego cudaczne historje, że samemu zmyśleniu dosyć się nie można nadziwić. Drudzy znowu ślepo temu wierzyli i lękali się, bojaźnią przejmowali drugich, siejąc trwogę około siebie. Inni nareszcie korzystali z tego, śmiejąc się cichaczem z łatwowierności ludzkiej.

Nazywało się raz, że w jednym pustym kościółku, otoczonym cmentarzykiem oparkanionym, według opwiadania ludzkiego zaczęły się pokazywać jakieś cienie po nocy, przechadzające się między grobami. Czasem w oknach, zawsze pośród nocy, spostrzegano światło, a często słyszano, jakby podziemne dudnienie i jakieś dziwne głosy podobne do jęku, zgrzytania zębami lub niezwyczajnego warczenia. W całej więc wsi zaczęli ludzie szeptać, że w kościółku coś straszy i zjawiły się jakieś pokutujące dusze, najpewniej należące do zmarłych, około niego pochowanych. Poczęli więc ludzie od miejsca tego stronić, nietylko w nocy ale i w dzień nawet, i coraz straszliwsze opowiadać historje.

Szepty te wreszcie, szerząc się coraz bardziej, doszły do wiedzy ludzi mędrszych, a więc odważniejszych, i ci postanowili zbadać właściwą przyczynę tych trwożliwych wieści. Wójt gminy więc z proboszczem z sąsiedztwa, sołtysem i jednym jeszcze gospodarzem, poszli w dzień do kościółka i z wielkiem swojem zadziwieniem, znaleźli w nim pełno gnoju końskiego, szczątki siana i obroku, kaganek z łojem i knotem, niedogryzione kości, kawałki suchego chleba, papieru i obrzynków ze skór, postronków i różnych gałganów, właściwych stajni i to nie miejscu, w którem niegdyś oddawano cześć Bogu i śpiewano nabożne pieśni. Przekonano się więc z tego dowodnie, że w kościółku tajemnie bywali jacyś ludzie, i to źli zapewne, skoro się okrywali tak wielką tajemnicą. Przegląd więc swój w wielkiej tajemnicy zachowawszy, kościółek w nocy miano na szczególniejszem baczeniu, i dopatrzywszy raz jak dwóch ludzi przyjechało do niego od strony pola i przez zepsuty parkan, wprowadzili konie na cmentarz, a potem do kościoła, dano znać na wieś i w kilkunastu ludzi, podsunąwszy się cichaczem pod niego, ujrzano rzeczywiście przy słabym blasku kaganka dwa stojące konie przy obroku, i dwóch nieznanych ludzi leżących na barłogu. Usłyszany szmer z nadworu, zwrócił natychmiast obu uwagę, podnieśli głowy, nadstawili uszu i przekonawszy się widać o niebezpieczeństwie, zerwali się oba, szukając w ucieczce ocalenia. Złapano ich jednak, związano postronkami i zaprowadzono do kancelarji.

Przy indagacji zeznali, że już od dwóch przeszło miesięcy w kościółku zawsze odpoczywają w nocy ze skradzionemi końmi w dalszej okolicy, i że nakarmiwszy je, w parę godzin ruszają dalej i tym sposobem wszelki ślad gubią za sobą, boć ktoby się był domyślał że złodzieje w kościółku. Strachy więc ukończyły się, ale choć przekonano się, jaka z rzeczy najwyraźniejszej wyrosła bajka, jednak w możność strachów nie przestano wierzyć.

W innej znowu wsi do chałupy jednego z gospodarzy, codzień prawie jakiś strach przychodził w nocy do izby; tłukł się garnkami, miskami; szurgotał się po szafie, i zawsze zwykle chlipotał jak pies kiedy pije wodę. Ponieważ się to działo w lesie, gospodarz więc sypiał z końmi na pastwisku, a choć mu żona opowiadała o tych nocnych strachach, i że w czasie awantur dokonywanych, z bojaźni zwykle szczękając zębami, kryła głowę pod pierzynę, mąż śmiał się z tego, przedrwiwał i składał wszystko na kota albo szczura. Ale uważano, że po każdem takiem straszeniu, zwykle brakło albo mleka, albo sera, albo barszczu ze śpera, a gdy raz zginęła jedna kiełbasa z komina, gospodarz ów troszki zafrasował się, że go wyraźnie nawiedza strach i do tego wymorzony głodem, skoro się wykarmia jego pracą więc nie mówiąc nic nikomu, wieczorem jak zwykle pojechał z końmi na pastwisko, spętawszy je zostawił pod opieką sąsiada, a sam bokami wrócił niespostrzeżenie do domu. W nocy strach nie omieszkał się stawić, a ośmielony kilko razowem powodzeniem, zaczął między garnkami tak gospodarzyć, jak u siebie, coś nawet szeptał, wzdychał, skrobał i napotkawszy wreszcie na mleko, rozpoczął chlipanie, które najbardziej ową gospodynię przerażało. Mąż cichaczem zsunął się z łóżka, zaszedł z tyłu strachowi i krzyknąwszy:

A tuśmi kotku? tak go wyciął kijem przez plecy, że strach wrzasnąwszy z przerażenia nie ludzkim prawie głosem, wypuścił garnek z ręki a sam z bólu wygiął się jak przełamany. Kii warknął znowu raz i drugi, że strach aż przykucnął do ziemi, i zawołał bardzo płaczącym głosem:

A bójcie się Boga, Stanisławie, przebaczcie, bo mnie chyba ubijecie.

To wy kumie? ze zdziwieniem spytał Stanisław, a wy co tu robicie!

Za próchnem przyszedłem, bo chciałem ognia zrobić — a wy—

A! i utknęliście na garnczku z mlekiem?

Sam mi wpadł do ręki i tylko chciałem się przekonać co w nim jest takiego.

Co było śmiechu potem we wsi to łatwo się domyśleć, ale od tego czasu w chałupie Stanisława przestał strach się zjawiać, a Stanisławowa nie mogła się odżałować, że nie wiedziała iż kijem można go odegnać, bo byłaby to sama zrobiła.

Podobnych przykładów jest bardzo wiele, ale dosyć i tych dwóch, żeby przekonać się, że to źli ludzie umieją z głupstwa ludzkiego korzystać. Strachów więc nie ma na świecie, boby to się nie zgadzało z wszechmocnością i mądrością Boską, wreszcie tylu jest złych pomiędzy ludźmi, że ci wystarczą za wszystko.

Żadnym zatem strachom i straszeniu nie wierzcie, bo to jest bluźnierstwem przeciw miłości i mądrości Boga, a więc grzechem godnym największej nagany. Zkąd zaś baśnie powstały o Gigantach, czyli wielkoludach i opowiadania o kościach, znajdujących się przy kostnicach, lub kościołach, to bardzo łatwo wytłumaczyć.

Bóg dając człowiekowi rozum, dał mu zarazem ciekawość badania i dochodzenia wszystkiego, co mu tylko pod oczy podpada. Każdy więc dochodzi czegoś i choć to są malutkie odrobiny z tajemnic Bożych, jednak razem połączone tworzą naukę, rozchodzącą się na różne przedmioty. Pomiędzy wielu badaniami, człowiek także zwrócił uwagę i na zwierzęta dziś żyjące, a szczególnie na skład ich kości, i całe wewnątrz urządzenie. Poznał więc jak najdokładniej, nietylko skład ich, ale i człowieka i to tak szczegółowo, że umie każdą przypadkiem znalezioną kostkę oznaczyć, do jakiego należy, z jakiego pochodzi członka. i nad to z wydobytych z głębokości ziemi kości, poznał że dawniej kiedyś, przed potopem jeszcze były takie zwierzęta, jakich dziś już nie ma, i dokładnie narysował całą ich powierzchowność, jakby patrzył na nie własnemi oczami. Niedowiarki śmiali się z tego, ale gdy w lodach sybirskich znaleziono mamutów dobrze przechowanych; że mięso z nich jeszcze nie zepsute psy pożerały z wielkim apetytem, i po wydobyciu z odwiecznych lodów, w których przeleżały zupełnie się okazały podobnymi do zwierza opisanego przez uczonych ludzi, wówczas przekonano się, że nauka ludzka to nie fraszki, i że człowiek mocą zastanawiania się rozwagi, może dochodzić wielu tajemnic natury.

Niektóre zwierzęta żyjące przed potopem, były ogromnych rozmiarow jakich dziś nie spotykamy; że zaś przez płynące wody szczątki z nich rozrzucone po różnych stronach świata nawet i u nas przypadkiem odkrywają, więc znalazłszy jaką, a widząc ją niezmiernie olbrzymią i niemogącą należeć do żadnego żyjącego tworu, przypuszczano przez niewiadomość, że kiedyś na swiecie musieli się znajdować wielkoludy czyli Giganty, i że z członków ich kości podobne pochodzą. Więc jako szczątki ludzkiego ciała, chroniąc je od poniewierki, pomieszczono je przy kostnicach, albo kościołach na podziw ludzki.

Przypomnienia dla gospodarzy na miesiąc Czerwiec.

Skończyć siew zbóż jarych, roślin olejnych kartofli, buraków, esparcety, i lucerny. Pierwsza orka ugoru. Pielenie wczesnych buraków. W ogrodach sadzić kapustę, sałatę, ogórki i inną ogrodowiznę, a także rozsadę tytuniu. Przesypać zboże w śpichrzach. Poprawić stogi siana. Bielić płótno. Kończyć darcie kory. Wyrabiać dranice, szkudły, podkładki. Drzeć łuby na pudła, sita i przetaki z drzewa jodłowego, sosnowego, świerkowego lub wierzbowego. Kończyć siew sosny. Zbierać nasienie wiązu. Niszczyć owady szkodliwe lasom. Kończyć kopanie rowów. Rojenia pszczół następuje pod koniec Maja i trwa przez Czerwiec. Jest to ważna chwila w gospodarstwie pszczolarskiem, że pasiecznik powinien przez cały czas rójki dniem i nocą nie gdzieindziej się znajdować jak w pasiece; przed rójką należy się zaopatrzyć w dostateczną ilość naczyń i narzędzi do rójki potrzebnych jako to: koszyków, obwiązek, transportówek, szufladek wypędowych, dobrze oczyszczonych ulów i worów z początkami i suszem. Parzą się jeże, króliki, kłacze, wiewiórki i zające. Rodzą się: rysie wydry, zające, króliki, wiewiórki i jelonki. Trą się: płoć, wyrozub, kleń, zręka, uklej, leszcz, certa, karp, owsianka szweja, strzewla, różanka, kiełb, piskorz, okuń, jazgarz, sandacz, i jesiotr.

Święty Jan znać daje,	By przy świętym Wicie,
Że przekwitły kłosy,	Uzbierać dość paszy.
I sianko dostaje,	Czerwone wisienki,
Hej chłopcy do kosy!	Zdobią już ogrody,
Na łąki o świcie,	Hej dzbanek do ręki,
Nim deszczyk postraszy	Dalej na jagody.

Warz tytoń, liście bzowe, pomieszaj z mydliny,
Na robactwo w kapuście to sposób jedyny.
Ogórki poprzesadzaj, okopuj warzywa,
Siecz siano koniczynę, bo święty Jan wzywa.
Słomą młodziutkie drzewka zasłaniaj od spieki
I obcinaj z nich wilki, a pilnuj pasieki.

PRZEPOWIEDNIE I PRZYPOWIEŚCI.

Święty Medard w sobie mieści,
Słot lub pogód dni czterdzieści.
Ile ziarnek w życie? powiedz święty Wicie,
Gdy się święty Jan rozczuli, w Nawiedziny
się utuli.

WZMIANKA (o śpiochu).

— A wstańże Stachu, bo już słonko wysoko, a ty jeszcze śpisz. — Dajcie mi pokój matusiu, małom się wczoraj nażgał, aż mi w krzyże wlazło. — Oj nie robota ale próżniactwo wlazło ci w krzyże. — Nie przewodźcie nademną bo i tak nie wstanę. — Bójże się Pana Boga Stachu, ano na deszcz się zabiera, a siano w polu. — Niechże i leje, a ja i tak nie wstanę. — To śpijże próżniaku, nic nie masz i niczego się niedorobisz skoro niechcesz na to pamiętać, że:

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Mądry żyd.

W pewnej wsi był młody panicz, który bardzo pieniądze i majątek trwonił. Ojciec jego za młodu ciężko pracował, żadnych zbytków nie lubił, jeno grosz do grosza zbierał, aby miał co synowi zostawić, a synałek tymczasem, skoro się dochwycił majątku, nuż hulać i panować i ojcowską pracę na wiatr gdyby plewę puszczać. Otóż raz ten marnotrawny panicz kazał sobie zaprządz do powozu cztery konie i wyjechał na spacer, choć się tam przyjemniej mógł przejść piechotą, bo dzień był śliczny że aż miło. Gdy tak ten panicz pędził karetą, zdybuje starego żyda Abrahama, co jeszcze u jego ojca był faktorem, a był człekiem poczciwym i rozumnym. Kiedy żyd ujrzał karetę, stanął na drodze i począł cmokać ustami, jakby na wielki podziw. Ujrzał to panicz, kazał stanąć i rzecze do żyda:

— A ty się czego tak dziwisz Abrahamie?

Nu, jak ja się nie mam dziwić! — mówi żyd — ja się dziwuję, jaki jasny pan wielki ma rozum!

— A dla czego? — pyta panicz.

— Nu, jasny pan ma bardzo wielki, delikatny rozum! Ojciec jasnego pana, kiedy był tak młody, jak jasny pan, to chodził piechotą, nu, i tak sobie nogi pozrywał, że na starość musiał jeździć karetą. A jasny pan teraz za młodu jeździ karetą i tak sobie zaszanuje nogi, aby na starość mógł chodzić piechotą.

Panicz się skrzywił, bo zrozumiał, jak mu dociął żyd, że za młodu strwoni majątek więc na starość nie będzie miał nic, — więc zamyślił się bardzo nad słowami Abrahamka i poprawił się zaraz.

Pijany Jacek.

Szedł Tomasz w południe w poniedziałek przez wieś i spotkał Jacka jeszcze podpiłego z niedzieli jak stał na niepewnych nogach i nie przed swoim domem i przed siebie spozierał.

A wy czego tak stoicie? pyta Tomasz.

A bo też cała wieś z wszystkiemi chałupami nookoło mnie biega — mówi Jacek.

A, to idźcie powoli do domu — rzecze Tomasz.

A Jacek na to: Kiedy bo widzicie, ja czekam, aż moja chałupa koło mnie także nadbiegnie, to zaraz we drzwi buchnę.

OGŁOSZENIA.

Na Czerwiec i Lato!

HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.



HANDEL pod chorągwią 384 E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. 1. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

1. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — HAMBURGIEM i BREMEN — i — LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich nnych parowców i posiadają najlepszy obszar ieograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandią,



Francją, Włochami, Austrją i Księstwami Naddunajskiemi.
Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

W. SŁOMINSKA,

MAGAZYN—

Strojów i Krawieczczyzny.

Szanownej publiczności polecam mój magazyn Strojów Krawieczczyzny damskiej, jako też skład bielizny gotowei dla Dam i Xężczyzn, wszelkiego rodzaju po najumiarkowańszych cenach.

Wszelkie obstalunki odrabiam punktualnie według życzenia.

Podejmuje się także wszelkich obstalunków dla bractw kościelnych, towarzystw, jako, to: borągwie, szarfy, rosety; również ubiory ślubne dla dziewcząt.

Wszystkie obstalunki wykonuje spiesznie i po

Najtańszych cenach!

A więc Rodacy przekonajcie się wprzód u Polki za nim pójdziecie do obcych.

442 S. Halstead Str.

blizko 12-tej ulicy. **Chicago**

STOPA MONETARNA.

Za wymianę.

Angielskie funty	$486\frac{3}{4}$
Francuzkie 20-to frankówki	$518\frac{3}{4}$
Belgijskie	$518\frac{3}{8}$
Wiedeńskie złotówki	$38\frac{1}{4}$
Niemieckie 4 marki	$86\frac{1}{2}$
Skandynawskie korony	$27\frac{1}{2}$
Amsterdamskie holend. złotówki	$40\frac{5}{8}$

Stosunek sprzedarzy i kupna w złocie.

Angielskie souvereny	*kup.* 480	*sprzed.* 481
20 *franków francuz.*	382	386
20 *marek niemieckich*	472	476
Skand. złoto i pap.	$26\frac{1}{2}$	$27\frac{1}{2}$

Bondy.

6 *proc. Zjed Stan. z r.*	1881	106	$107\frac{1}{4}$
5	1881	$102\frac{1}{2}$	$103\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}$	1891	$108\frac{7}{8}$	$109\frac{7}{8}$
4	1897	107	$107\frac{1}{4}$
6 *proc. bierzące*		124	$125\frac{1}{2}$
7 *Chicagowskie z r.*	1895	115	$115\frac{1}{2}$
7	1892	113	$113\frac{3}{4}$
7	1899	115	$115\frac{1}{2}$
6 *proc. municyp.*		106	108
7 *Lincoln parku*		106	$106\frac{3}{4}$
7 *South parku*			
7 *West parku*			
7 *pow. Cook długie*		113	$113\frac{1}{2}$
7 *dtto krótkie*		112	113
5		104	$104\frac{1}{2}$
City scrip nowe		99	100

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przeważa za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

• Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT, Gen'l Mang'r Chicago. W. H. STENNET, Gen'l Pass. Agt. Chicago.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia swoich krewnych, przyjaciół i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, również i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son

OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

PŁOTKA

Adwokat i Notarjusz publiczny. rodem z Poznańskiego, z Koźmina, poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.

44 N. Clark str. Room 4. Chicago Ill.

Dr. A. JAKUBOWSKI.

Lekarz praktyczny wykształcony w Wiedniu. Leczy wszelkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Posełą nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie.

690 Milwaukee Ave.

Chicago Ilinois.

JAN ROZYNEK

Poleca Szanownej Publiczności Polskiej swój

SALOON

543 Noble ul. 543

CHICAGO ILL.

P. SOBOLESKI

NOTARJUSZ PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.

66 W. Randolph Str Chicago Ill.

FRANZA FALKA

BROWARNIA PIWA BAWARSKIEGO
z MILWAUKEE WIS.

poleca swój skład piwa w CHICAGO

JAN SAWODNY

Polski fabrykant cygar

Poleca swój w każdym względzie doborowy skład najrozmaitszych cygar i ręczy swoją kilkoletnią praktyką, że Szanowni Odbiorcy będą z niego zupełnie zadowoleni.

593 W. Indiana Str.

Chicago Illinois.

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony

SALON

29. Bonfield Str. 29

Maksymilian Kucera

Poleca Szanownym Rodakom swoj

SALON

186 W. 12th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

L. LUBELSKI. M. D.

Lekarz praktyczny i chirurg.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z wiedzą swoją doktorską na wszelkie choroby tak wewnęsrzne jak i zewnętrzne

Ubogim udziela rady bezpłatnie.

230 Grand Ave. cor. Third Str. **230**

Jest do mówienia od **7** do **9**tej z rana, od **1** do **5** zpołudnia, i od **7** do **9** wieczorem. —

Milwaukee. .... Wis.

KSIĘGARNIA POLSKA i SKŁAD OBRAZÓW

J. RODNICKIEGO

662 Greenbush Str.

Poleca się względom

SZANOWNEJ KATOLICKO POLSKIEJ PUBLICZNOŚCI.

Oprocz obrazu Najświętszej PANNY MARJI GIETRZWALDSKIEJ, *mamy na Składzie wszelkie inne obrazy katolickie, świętych* PATRONÓW *i* PATRONEK *naszych, w mniejszym i większym formacie, z oprawą i bez oprawy.*

Również oprawiamy obrazy w ramy i szkło po jak najprzystępniejszych cenach.

Zamiejscowe zamówienia wykonujemy rzetelnie i spiesznie.

J. RODNICKI

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

DRUKARNIA POLSKA

PRZYJACIELA LUDU

662 GREENBUSH STR.
w MILWAUKEE WIS.

Wykonuje wszelkie prace w skład druku wchodzące, jako to:

Konstytucje czyli Ustawy,

Książki,

Tykiety,

Tykieciki,

Plakaty,

Plakaciki,

Afisze i t. p. i t. d.

Po cenach umiarkowanych, w języku polskim, angielskim i niemieckim, ku zadowoleniu publiczności.

Proszę czytać nowe ogłoszenie.

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Parasole! Parasole! Parasole!

Odebrał w znacznej ilości, w różnych gatunkach materji i wielkości, i sprzedaje takowe po bardzo tanich cenach. —

Kapelusze słomiane! Kapelusze słomiane!

Dla chłopców i dorosłych; niemniej wielki skład kapeluszy czarnych w rozmaitej formie. Wybór jest wielki i ceny bardzo nizkie.

Kto przybędzie do mojego składu, chętnie mu przedłożę mój wielki skład : ——

Perkalików, Gingasów (indyjskich materji), Szyrtingów, Materij pościelowych, Kołder, Ręczników, Serwet, Flaneli, Materji na spodnie, na suknie, Szali, Koszul i wszelkich innych artykułów. —

Nasz skład jest we wszystko zaopatrzony co tylko najlepszego i najtańszego być może. —

Pan Roman Czerwinski przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. —

Prosze do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80